GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 24-go grudnia, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" na cały rok z góry, a chce do premii dostać Kalendarz Maryański na rok 1904, niech nam przyśle wraz z prenumeratą. $2.30 Wł Dyniewicz

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są becnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Cloud, Gilman, Little Falls, Minn i Warsaw N, Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazdtę Polską" w Connecticut następnie w Brooklinie i okolicy, w New Jersey i w Pennsylvanii.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek, December 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Grudniu 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne

Testament kardynała.

LONDYN 17 grudnia. — Wedle specyalnej depeszy z Madrytu, w testamencie zmarłego kardynała Herrero yEspinosa znajduje się ustęp wyznaczający $10,000 dla "pierwszego hiszpańskiego jenerała, który wyląduje w obrębie Stanów Zjednoczonych celem pomszczenia porażek na Kubie i na Filipinach."

Dopóki to nie nastąpi, suma ta ma spoczywać w banku hiszpańskim.

Ugoda zawarta.

MANILA, 17 grudnia — Pomiędzy gub. Taft a zakonnikami przyszło do porozumienia w sprawie zakupna ziemi. Ugodzono się, że St. Zjednoczone zapłacą za, konnikom $7,250,000za 403-000 akrów gruntu, do zakonników należących, z wyjątkiem 12,000 akrów, które już zostały odsprzedane albo kolei żelaznej albo innym osobom.

Kwestya panamska.

WASHINGTON, 17 grudnia. — Postanowiono tu wysłać na wody nowej republiki Panamy, dwa niszczyciele torpedowców Pueblo, Paul Jones i statek Petrel. Statki te wraz z tymi jakie wkrótce mają być wysłane z wybrzeża atlantyckiego, udadzą się do portów Panamy, aby bronić interesów nowej republiki przed najazdem ze strony kolombijskiej.

Wyższym oficerom nie podoba się ten krok wydziału wojennego, wysyłającego marynarzy na brzeg, aby przeszkodzić przejściu żołnierzy kolombijskich. Utrzymują oni, że marynarze zrobili swoje, a teraz przyszła kolej na piechotę, jeśli na lądzie walczyć trzeba.

Wczoraj zastanawiano się już nad wysłaniem żołnierza do Panamy. Jeżeli to zostanie postanowionem, to pierwsze pułki ruszą z Porto Rico, a to dlatego, że są przyzwyczajone już do klimatu tropikalnego.

BOGOTA, 17 grudnia — Według oznajmień ministra kolombijskiego, papież Pius X zgadza się na arbitra w sprawie nieporozumień Panamy z Kolombią. Podobno oznajmienie to z Watykanu zostało przesłane do Washingtonu na ręce prezydenta Roosevelta.

COLON, 19 grudnia. — Krzyżowiec Amerykański Atlanta wpłynąwszy do zatoki Darien wykrył korpus wojsk Kolombii o sile półtora tysiąca ludzi, zajęty budową kolei ku Panamie. Zostają oni pod dowództwem jenerała Rafaela Novo.

Amerykański oficer Perril wylądowawszy na brzeg, miał rozmowę z jenerałami Novo i Ortiz, którzy zażądali, aby statek amerykański wywiesił flagę Kolombii lub zniżył swoją. Żądanie to popierali żołnierze, którzy otoczyli rozmawiających. Perril odmówił temu i przez chwilę się zdawało, że osobie jego zagraża niebezpieczeństwo. W końcu żołnierze się uspokoili, ale obydwaj jenerałowie oświadczyli Perrilowi, że Kolombia będzie walczyć do ostatka, jeżeli bawiący w Washingtonie jenerał Reyes nie skłoni Stanów Zjednoczonysh do wycofania się z Panamy.



Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

WASHINGTON., 19grudnia. — Oddziały marynarzy amerykańskich, wysadzonych na ląd Panamy, zdążają na południe tuż ku granicy Kolombii, ażeby nie dopuścić wkroczeniu wojsk tejże na terytoryum Panamy.

Dalsze rozkazy co do ruchów wojsk i okrętów przeznaczonych do obrony Panamy pozostają okryte ścisłą tajemnicą.

Na razie się zdaje, że dopiero po ratyfikacyi przez senat traktatu o budowę kanału, rząd wystąpi z całą siłą odpowiednią do skruszenia tej bandy łapowników, którzy bez najmniejszej racyi, jedynie dla napchania swych kieszeni nie chcieli dopuścić do budowy kanału koniecznego dla dalszego rozwoju Stanów Zjednoczonych.

Traktat z Kubą.

WASHINGTON, 17 grudnia. — Najważniejsza sprawa została załatwioną. Wczoraj w senacie przyjęto bil odnoszący się do zamiennego handlu z Kubą. Bil przeszedł 57 głosami przeciw 18. Za przyjęciem głosowali nawet i demokraci.

Handel zamienny z Kubą jest zatem faktem dokonanym. Odnośny bil przeszedł przez obie Ibzy i został przedłożony prezydentowi do podpisania.

Obowiązek ten prezydent Roosevelt spełni z wielką przyjemnością, boć to przecie było jego najszczerszem marzeniem, aby zaprowadzić handel zamienny z Kubą i dopomódz nowej republice.

Sprawa ta została załatwiona późno w nocy, po pięciu godzinnych debatach.

Gdy przystąpiono do głosowania, wszyscy na galeryach zgromadzeni z zaparciem oddechu oczekiwali rezultatu, gdy takowy ogłoszono, oklaskom nie było końca.

Dziewięciu demokratów głosowało za przyjęciem bilu, a jeden republikanin przeciw.

Bil ten domagający się zamiennego handlu przechodził rozliczne koleje. Przedłożony najpierw przez Dingleya, został przyjęty w Izbie niższej z poprawkami. Zatrzymano go w komitecie, a gdy kongres się zakończył, a bil nie został przyjęty, prezydent Roosevelt zwołał specyalną sesyę kongresu jedynie dla tego, aby bil przeprowadzić.

Specyalną sesyę otwarto dnia 9 listopada, bil przeszedł w Izbie niższej i został odesłany do senatu.

Według przyjętego zwyczaju zniżono cło o 20 procent na głównych produktach dowożonych z Kuby, na cukrze i tabace, a na towarach wywożonych do Kuby ze Stanów Zjednoczonych, obniżono cło od 25 do 40 procent.

Zaburzenia w Warszawie.

WARSZAWA. — Na tutejszym uniwersytecie wybuchły rozruchy studentów. Przyczyna tych rozruchów jest następująca: W tych dniach umarł tu kurator okręgu naukowego warszawskiego, Apuchtin. Był to najgorszy wróg wszelkiej wolności, i dążył do wytępienia wszelkiej wolnej myśli wśród młodzieży. Dlatego też był bardzo znienawidzony przez uczciwszą część społeczeństwa warszawskiego.

Rektor uniwersytetu warszawskiego, Uljanow, chcąc uczcić swego wiernego przełożonego, złożył na trumnie kuratora jeden wieniec w imieniu uniwersytetu warszawskiego, a drugi w imieniu studentów. Młodzież uniwersytecka rozgniewana tą prowokacyą rektora, postanowiła przeciw temu zaprotestować i zaprotestowała z całą stanowczością w sali uniwersyteckiej, wobec rektora.

Po tym proteście zjawiła się w uniwersytecie policya i żandarmi i po krótkiej bijatyce, aresztowano znaczną liczbę studentów, tak Polaków jak i Rosyan.

Następstwa łatwe są do przewidzenia, kto zna rządy carskie.

Zawikłania w Azyi.

SEOUL, Korea, 17 grudnia. — Japończycy wylądowali marynarzy w porcie Mokphe na południowo-zachodniem brzegu Korei w celu uśmierzenia rozruchów wśród robotników na dokach. Wojsko strzelało do strajkierów i kilku z tych ostatnich zostało zabitych.

Strajk powstał wśród koreańskich robotników,zatrudnionych na dokach okrętowych. Wojsko wylądowało z powodu krwawej bójki, jaka powstała między robotnikami japończykami a koreańczykami.

Mieszanie się Japonii do spraw wewnętrznych Korei może się stać powodem nowych komplikacyi,gdyż Rosyi może posłużyć za pretekst do wylądowania swoich marynarzy.

KOBE, Japonia,17 grudnia. W porcie wojennym Sahebo wśród marynarki japońskiej, trwają gorączkowe przygotowania. Wojenne okręty bojowe Asaki i Joshina odpłynęły w tajnej misyi. Wszystkie inne statki ładują gorączkowo węgiel.

Podobno wydane zostały rozkazy mobilizacyi flotę torpedowców. Ostatni ten rozkaz wywołał wielkie wrażenie, a administracya japońska odmawia wszelkich wyjaśnień.

Minister Stanów Zjednoczonych zażądał od rządu koreańskiego stanowczej odpowiedzi co do otwarcia portu Wiju. Cudzoziemcy w Seoul oczekują dalszych nieporządków, a obywatele amerykańscy domagają się przysłania wojennego statku

LONDYN, 17go grudnia. —Wiadomości z dalekiego wschodu, które nadeszły do Londynu, są bardzo alarmujące i wcale nieobliczone na uspokojenie mocarzy giełdy, obawiających się wojny pomiędzy Japonią a Rosyą.

Depesze z innych stolic są także alarmujące i świadczą o tem, że świat dyplomatyczny przygotowuje się do rychłego konfliktu.

Podobno rządy niemiecki, francuski i angielski już wybrały i mianowały wojskowych swych reprezentantów tak z marynarki jak z armii, którzy towarzyszyć mają [illegible] rosyjskiej i japońskiej.

Depesza z Tokio donosi, że starsi mężowie stanu japońscy zostali wezwani na ostateczną naradę, która się odbędzie dziś co do odpowiedzi na rosyjskie propozycye, które mają być bardzo niezadawalniające dla Japonii.

Gorączka wojenna wzrasta, a nie zmniejsza się w Japonii. Ogólnie tam wierzą, że czas przewlekania rozstrzygnięcia ostatecznego sprawy minął. Na giełdzie w Tokio wszystkie akcye znacznie spadły.

Wiadomości nadchodzące z Petersburga są sprzeczne jak zwykle, lecz przestano na nie zwracać uwagę, z powodu tego, że cenzura rosyjska nie pozwala korespondentom na wysyłanie wiadomości prawdziwych.

TOKIO, 18 grudnia. — Dzisiejsza konferencya mężów japońskich trwała bardzo długo, a rezultaty i uchwały zapadłe są trzymane w jak największej tajemnicy.

Panuje tu ogólne przekonanie, że w przeciągu kilku dni następnych nastąpią bardzo ważne wypadki.

Dowiedziano się, że trzy petycye nadesłane zotały na ręce japońskiego cesarza, prosząc tron, aby wydał wojnę Rosyi. Petycye te są podpisane przez najpoważniejszych obywateli; wykazują, że Rosya tylko zyskuje na zwłoce,że na wiosnę rosyjska flota i armia przewyższy liczebnie japońską, gdy tymczasem w obecnej chwili Japonia ma szansę odniesienia ważnych korzyści.

Japońskie siły lądowe i morskie są gotowe do walki, i z zapałem by przyjęły rozkaz wystąpienia przeciw Rosyi, by ją wypędzić z dalekiego wschodu. Sytuacya jest nadzwyczaj krytyczna i lada chwila można się spodziewać rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.

Londyńskie depesze podają, że wojenne okręty japońskie pomalowane zostały na czarno na znak, iż gotują się do wojny.

SZANGAJ, Chiny, 19 grudnia. — Według ostatnich wiadomości z Pekinu, wszyscy komendanci w chińskich prowincyach dostali rozkaz, aby się przygotowali do wojny, ponieważ Rosya wzbrania się przystać na warunki Chin w kwestyi mandżurskiej.

KOBE, Japonia, 19 grudnia. — Panuje tu przekonanie, że wojna między Japonią a Rosyą jest nieuniknioua. Japonia musi wystąpić energiczniej, bo w przeciwnym razie straci swe wpływy w Azyi.

LONDYN 22, grudnia. — Z dalekiego Wschodu nadchodzą coraz groźniejsze wieści. Rząd carski nie zgodził się na żądania Japonii, która jest gotowa do wojny. Partya wojenna w Japonii pcha rząd do wojny. Rosya śle ciągle wojska do Azyi.

Ogólnem jest mniemanie w Europie, że wojna wisi na włosku.

Carowa poroniła.

BERLIN, 22 grudnia. — Nadeszła tu wiadomość z Petersburga, że carowa powiła nieżywego syna. Wiadomość [illegible]

CHICAGO, 23 grudnia. —Wobec nadużyć strajkujących nakładaczy unii Franklin No. 4 sąd przysięgłych uznał winnymi dwóch urzędników, dwóch członków i dwóch najmitów strajkierów winnymi kary za teroryzowanie nakładaczy nieunijnych.

CHICAGO, 23 'grudnia. —Między kompanią Chicago City Ry., a robotnikami zawarto ugodę na jeden rok. Skalę płacy naznaczy sąd arbitracyjny.

Strajk karawaniarzy trwa dalej bez widoku rychłego zakończenia. Unia woźnic nałożyła na 33,000 swych członków $1.00 tygodniowego podatku na cele strajkierów.

SO. CHICAGO, 23 grudnia.—Wskutek obniżenia zapłaty jednemu maszyniście pracującemu w fabryce soli, cały personał robotników zastrajkował dla sympatyi.

Przestroga!

Według praw pocztowych płaci się za wszelkie przesyłki papierów drukowanych i książek jeden cent od dwóch uncyi; pod żadnym atoli warunkiem nie wolno w takiej przesyłce załączać coś pisanego. Ktoby to prawo przekroczył, podpada karze do 300 dolarów. Kto nie może zapłacić nałożonej kary, idzie do więzienia.

Wszelkie papiery pisane należy przysyłać w zamkniętej kopercie, tak samo jak się posyła list i za taką przesyłkę płaci się po2 centy od uncyi.

Niechaj sobie to czytelnicy dobrze zapamiętają, aby przez nieświadomość nie narazili się na nieprzyjemości i straty. W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyła na do Europy jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24$\frac{31}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20$\frac{31}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52$\frac{55}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19$\frac{90}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	41$\frac{86}{100}$	25c
KRONER—do Danii, Norwegii i Szwecyi	27$\frac{35}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	19$\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

25 P. **Boże Narodzenie.**
26 S **Ś. Szczepana I m.**
27 N. Jana apostoła i ewang.
28 P. Młodzianków.
29 W. Tomasza b., Teofila.
30 Sr. Dawida króla.
31 C. Sylwestra papieża.

WIADOMOSCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — W całem Królestwie Polskiem zozrzucono następującą odezwę:

"Cały naród powinien troszczyć się o każdego swego więźnia politycznego, bez względu na to, z jakiej on pochodzi partyi lub czy wogóle do jakiejkolwiek partyi należy, uważając działalność swą w tym kierunku nie za ofiarę, lecz za jeden z przejawów samopomocy narodowej.

Każdy, kto walczy o prawa swego narodu, cierpi dla społeczeństwa, poświęca mienie, swobodę i życie dla idei, powinien mieć w duszy to niezłomne przeświadczenie, że naród nigdy nie zapomni o niem, że znajdzie go w lochu więziennym, znaj- groźnem zesłania niebem, otoczy go wszędzie swą opieką i zastąpi go wobec rodziny, pomocy jego pozbawionej.

Przed dziesięciu mniej więcej laty zawiązaną została "kasa pomocy dla więźniów politycznych", która w powyższy sposób pojmując swe powołanie, pomagała w miarę możności wszystkim więźniom politycznym, bez żadnych względów partyjnych i uprzedzeń rasowych lub religijnych.

Z czasem jednak odrębność partyjna i na tem polu zarysowywać się zaczęła. Stopniowo powstawały kasy partyjne, głuche na nieszczęścia ofiar z pod innego pochodzących sztandaru, niwecząc bezstronność, krusząc jedność i burząc organizacyę pierwotnej kasy ogólnej.

Każda partya, robiąc na swoją rękę to, co społem (a nawet i po za partyami działając) łatwiej i ekonomiczniej zrobić było można, zatracała niepotrzebnie część swojej energii, przez co w partyach pomoc więzienna znacznie osłabła, a wielu więźniów, za niepartyjnych uznanych, pozostawało zupełnie bez opieki.

Dlatego dziś wskrzeszamy hasło zjednoczenia. Jednolita i szeroka organizacya wyrobi ludzi ze sprawą pomocy więziennej gruntownie obeznanych i jej poświęconych specyalnie; — partye, innemi swojemi sprawami zajęte, od tej ich dodatkowej pracy uwolni; — pracę samą ujednostajni i prowadzić będzie bez przerwy i systematycznie; — zwiększy środki pieniężne, zbierając je i po za partyami; — utoruje sobie stałe drogi do więźniów i ich rodzin; — ustali sposoby spieszenia z pomocą i granice swej działalności rozszerzy. Robota zcentralizowanego zarządu stanie się łatwiejszą, a działalność sprężystszą. Ludzie z pomocą lub na pomoc prędzej do takiego zarządu trafią i prędzej otrzymać ją będą mogli.

Bezpartyjność da gwarancyę sprawiedliwości. Kontrola stanie się ściślejszą.

Sprawozdania miesięczne dadzą każdemu pokwitowanie, wykażą dochody i rozchody, cały stan kasy i taki środków pomocy wśród ofiar podział, który wszelkie podejrzenia stronności wykluczy. Zarząd ze swej strony każdą słuszną interpelacyę uwzględni.

Wobec tego, nie dotykając wcale programów pracy partyjnej, wzywamy wszystkie partye naszego kraju do rozwiązania swych kas dla więźniów, zjednoczenia się w jedną ogólną kasę pomocy, przekazania jej swych więźniów politycznych i przelewania do niej wszystkich napływających na ten cel środków.

Wzywamy cały nasz ogół do współdziałania z nami i do dobrowolnego opodatkowania się na ten cel podniosły, żywotny i każdemu sercu drogi, wierząc, że każdy, kto usłyszy jęki ofiar, cierpiących za nas w cytadeli, kto na gościńcach syberyjskich krwawe wygnańców naszych zobaczy ślady lub kto wyobrazi sobie straszne ich życie w lochach i kazamatach, po twierdzach, ten nie zapyta nawet, z jakiej oni partyi pochodzą, lecz naturalnym popędem serca gnany, pospieszy im z pomocą.

Dla ułatwienia zbierania składek wypuszczamy numerowane listy, opatrzone poniżej umieszczoną pieczęcią i prosimy wszystkie nielegalne pisma o powtórzenie tej odezwy. Zarząd Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniów politycznych. Warszawa, w r. 1903."

WILNO. — Jeneral-gubernator wileński, książę Swiatopełk-Mirskij, ogłosił rozporządzenie, ustanawiające rodzaj stanu oblężenia na całej Litwie. Na mocy tego rozporządzenia:

1) Wzbronione są wszelkie zebrania bez należytego po-

2) Wzbronione jest zgromadzenie w celu czynów lub narad, skierowanych przeciwko ogólnemu porządkowi i spokojowi. jak również wszelkie zakłócenia porządku w publicznych miejscach i zebraniach.

3) Wzbronionym jest udział w tłumie, czyniącym gwałty lub zakłócenie porządku.

4) Wzbronione jest noszenie i przechowywanie broni palnej i białej, kastetów i t. p. narzędzi bez specyalnego na to zezwolenia, jak również sprzedaż broni i nabojów osobom, nie mającym na to imiennego zezwolenia.

5) Wzbronionem jest szerzenie fałszywych wieści, budzących w ludności postrach lub obawę o osobiste lub majątkowe bezpieczeństwo.

6) Wzbronionem jest przybieranie nie należnych godności, jak również noszenie nienależnej formy lub niedozwolonego ubrania i nienależytych odznaczeń.

Winni naruszenia powyższych przepisów, jak również podburzania do naruszania ich, podlegają, niezależnie od odpowiedzialności sądowej, aresztowi do trzech miesięcy lub karze pieniężnej do wysokości 500 rubli w drodze administracyjnej.

Jak widzimy, rozporządzenie powyższe przyznaje władzy politycznej szczególne pełnomocnictwa, oddając poniekąd funkcyę sądu samowoli gubernatora.

WARSZAWA. — Tutejszy przedsiębiorca pogrzebów Swiejkowski został uwięziony pod zarzutem zbrodni obrazy majestatu carskiego, a sprawa jego jest bardzo oryginalna. Oto powierzonem mu było zabalsamowanie zwłok księżniczki Elżbiety heskiej, która umarła niedawno temu w Skierniewicach. Po ukończeniu tej czynności polecono mu pisemnie, ażeby przysłał rachunek. W odpowiedzi na to Swiejkowski odpisał, że nie chce ani centa za swą robotę, jeżeli w zamian za to otrzyma tytuł nadwornego "undertekra". List ten odesłały władze dworskie do sądu z wezwaniem ścigania Swiejkowskiego za obrazę cara.

WARSZAWA. — W sam dzień pogrzebu Apuchtina wydarzyła się dość znaczna awantura w warszawskim instytucie weterynaryjnym. Dyrektor tego instytutu święcił naówczas 25-letni jubileusz pracy. W dzień pogrzebu, gdy wykładów w instytucie nie było, studenci zebrali się w jednej z sal wykładowych i zażądali dyrektora, którego też na gwałt telefonicznie sprowadzono z miasta. Dyrektor zjawił się, przypuszczając, że studenci pragną mu złożyć powinszowanie. Oczekiwała go jednak niespodzianka. Jeden z obecnych studentów powstał i w imieniu wszystkich zgromadzonych odczytał słowa jak największej pogardy dla dyrektora za jego istotnie brutalne obchodzenie się ze studentami, za szpiegostwo, donosicielstwo i t. p. przedmioty, poczem wśród przeraźliwego gwizdania opuścili salę. Dyrektor oszołomiony tem niespodziewanem "powinszowaniem" nie zdołał nawet ust otworzyć. Następnie zatelegrafował do Petersburga, zkąd nakazano mu wdrożyć śledztwo. Dodać należy, że sprawcami tej awantury byli wyłącznie Rosyanie, gdyż w instytucie weterynaryjnym studentów Polaków jest mało.

Wielkie Ks Poznańskie.

POZNAN — Zatarg kleryków w poznańskiem seminaryum z władzą arcybiskupią, o czem niedawno podaliśmy dokładne wiadomości, jeszcze nie jest załatwiony. Klerycy opierali się dotąd uczęszczać na wykłady do Akademii. Wobec jednak nieugiętej postawy władzy duchownej, klerycy po długich naradach postanowili ustąpić w pewnej mierze. [illegible] seminaryum deputacyę, która złożyła mu następujące oświadczenie:

"Wobec rozporządzenia władzy duchownej, nakazującego nam uczęszczanie do akademii poznańskiej, my, niżej podpisani, oświadczamy, że: czujemy się pokrzywdzeni z powodu niejednakowego traktowania nas i wyższych kursów, którym się zupełną wolność zostawia;

I dlatego jedynie zmuszeni i pod groźbą wydalenia, zgłaszamy się na wykłady."

Dwa kursa starsze dołączyły następującą deklaracyę:

"Wobec oświadczenia kolegów niższego kursu, niżej podpisani alumni kursów drugiego i trzeciego zaznaczają, iż wyżej wymienione zaświadczenie jest zupełnie w myśl innych kursów".

Jednocześnie klerycy umówili się, że zapiszą się na wykłady, uczęszczać jednak nie będą.

Władza duchowna nie zadowoliła się jednak tem oświadczeniem.

Ks. biskup Likowski, zarządzający obecnie archidyecezyą z powodu choroby ks. arcybiskupa Stablewskiego, zamknął kleryków na jeden dzień w areszcie domowym i zmusił ich do odwołania powyższych oświadczeń i pisemnego oświadczenia, iż żałują swego postępowania i przepraszają ks. arcybiskupa za swój opór.

Nadto wydał rozkaz uczęszczania na kursa akademii.

GDANSK. — Sąd wojskowy skazał kanoniera Orcichowskiego z 72 pułku, na trzy lata więzienia, ponieważ on, gdy mu porucznik Heitz powiedział te słowa: "ty wściekły polski psie" miał odpowiedzieć temuż: "Jeżeli pan porucznik mówi mnie "ty" i w ten sposób mi ubliża, to ja także to i panu uczynię."

POZNAN. — Do pism poznańskich donoszą:

Do jakiego stopnia posuwa rząd pruski swą rozrzutność na cele anypolskie, donoszą następujące dwa wypadki.

Pewien technik polski zamierzał nabyć fabrykę wyrobów żelaznych pod Rybnikiem na Ślasku od Niemca; cena była już umówiona. Niemiec żądał 80,000 marek, a Polak godził się na tę cenę. Gdy atoli dowiedział się o tem rząd, zakupił fabrykę na własny rachunek, płacąc właścicielowi Niemcowi 50,000 marek więcej, niż dawał Polak, bo 130 tysięcy marek.

Tak samo miała się rzecz w drugim wypadku. Dobra Meborowice na Ślasku, ofiarowane Polakowi przez właściciela, Niemca Valleya za 320,000 marek, kupił rząd pruski za 400,000 marek, a nadto wydzierżawił je byłemu właścicielowi za bajecznie niską cenę, tak, że ten zarobił na tej tranzakcyi około 150,000 marek. Dziwić się więc nie można, że polityka antypolska w Niemczech coraz więcej zwolenników, gdy tak się na niej obławiać można. Tylko rozważniejsi patrzą jak długo taką gospodarkę wytrzyma skarb pruski?

Galicya

LWOW. — W Hubinie koło Potoka złotego, w Galicyi, znalazła służba nieżywego w łóżku, ks. Stefana Gawackiego, gr.-kat. proboszcza. Ponieważ komisya sądowo-lekarska rozeznała objawy śmierci gwałtownej, prokuratorya stanisławowska wdrożyła energiczne śledztwo. Gawacki był podobno bardzo majętny, został więc prawdopodobnie zamordowany w celu rabunku.

LWOW. — P. Emanuel Małyński z Berezna na Wołyniu, ofiarował na rzecz powodzian galicyjskich 5,000 rubli. Pan M. jest najwię- [illegible] "Banku ziemskiego" w Poznaniu na sumę 250,000 marek.

LWOW. — Jakób Sebastyan, wynalazł najnowszą maszynę do kopania kartofli, która wydziera nać, kopie, czyści z ziemi i wrzuca kartofle do koszów lub worków bez jakiejkolwiek pomocy rąk ludzkich. Maszyna ta, opatentowana w całej Europie i w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, wydaje — jak nam donoszą — wprost zadziwiające rezultaty, jest bowiem w stanie, obsłużona wedle rodzaju gleby, parą do dwóch par koni i dwoma ludźmi, wykopać dziennie 3—4 morgów czyli przeciętnie 300 — 400 korcy kartofli. Wspomniana maszyna, wykonana przez firmę "Karge i Spółka" (zakład instalacyjny i ślusarsko-maszynowy), Lwów ulica Kochanowskiego nr. 8, przeszła już zeszłego tygodnia próbę z pomyślnym rezultatem w Lublanach na glebie lekkiej. Próba zaś jeneralna na glebie ciężkiej, wobec komisyi, wydelegowanej przez wydział krajowy, wobec posłów sejmowych i gospodarzy, odbyła się 31 października b. r. w Sronibabach, dobrach p. Kaźmierza Obertyńskiego.

LWOW. — Według spisu urzędowego ludności w r. 1890 w Galicyi mieszka Niemców około 60,000 głów. Z tych 48,000 należących do wyznania ewangielickiego, 12,000 do katolickiego. Ewangielicy mieszkają w 172 miejscowościach, katolicy w 50. Autor artykułu p. t.: "Czy niemczyznę w Galicyi można utrzymać przy życiu?" Karol Harlos, roni łzy, że niemczyzna nie gra roli w życiu publicznem w Galicyi. Niemcy-ewangielicy od biedy trzymają się kupy dzięki stowarzyszeniom Gustawa Adolfa i nauczycieli ewangielickich. Niemcy od szóstego dziesiątka lat ubiegłego wieku coraz liczniej opuszczali Galicyę i emigrowali do Rosyi i Ameryki. Pchała ich tam, obok pobudek ekonomicznych, także wroga postawa władz i prasy polskiej.

Nasze gosposie przyszłe.

W tych dniach chicagoskie stowarzyszenie kobiet miało swoje walne posiedzenie i przy tej sposobności wygłosiła pani Lynden Evans zajmujący odczyt o wychowaniu dziewcząt na przyszłe matki i gosposie domu.

Prelegentka przedewszystkiem kładzie nacisk na domowe wychowanie naszych dziewcząt. Pragnie ona, aby dziewczęta, mające później być żonami i matkami, zapoznały się dokładnie z gospodarstwem domowem i uczyniły zeń wszystko to, co dobra, oszczędna i pracowita gospodyni z domu swego dla męża zrobić może. Dobra i prawdziwa gospodyni powinna umieć prać, szyć, gotować, cerować i rządzić tak gospodarstwem domowem, aby przy małych wydatkach mieć wszelkie te wygody, które niezbędne są w pożyciu domowem. Kobieta gospodarna, kobieta kochająca czystość i porządek, kobieta znająca się na gospodarstwie w najdrobniejszych szczegółach, stanowi właśnie to szczęście i ten spokój w domu, którego mężczyźni tak często szukają i zaledwie bardzo rzadko znajdują.

Matki w tym kraju bardzo mało uważają na wychowanie swych córek. Sądzą one, że córki ich znacznie więcej wiedzą, aniżeli w rzeczywistości znać powinny. Z tego powodu dziewczęta wychodzące za mąż, nie potrafią należycie prowadzić gospodarstwa, uczą się dopiero na własnem gospodarstwie, zamiast przedtem u matki się należycie w gospodarowaniu wykształcić. Małżonek, wychowany w domu lub u obcych, przyzwyczajony do czystości i schludności, spostrzega braki u żony w gospodarowaniu, a że braki te powstają kosztem zarobku męża, przeto zaraz w nowem małżeństwe wszczynają się kłótnie i swary, poniekąd dlatego usprawiedliwione ze strony męża, że żona źle gospodarzy, uczy się dopiero gospodarstwa i trwoni całkiem niepotrzebnie pieniądze przez męża zapracowane. Gdyby żona taka wyuczyła się gospodarowania oszczędnego u matki, wówczas uniknęłoby się nieporozumień małżeńskich, owszem miłość wzajemna krzepiłaby się codziennie.

Zatem matki niech pilnie baczą na wychowanie swych córek, aby mężowie z nich później mieli pociechę i radość. Dobrze wychowana dziewczyna w gospodarstwie domowem będzie zarówno dobrą matką i znakomitą żoną. A gdyby nawet i za mąż nie wyszła, jeśli tylko umie szyć, prać, gotować i zarządzać gospodarstwem, każdej chwili i wszędzie znajdzie pracę dobrze płatną.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM IV.

PAN TADEUSZ.

KSIĘGA XII.

Aby tasiemka była długa, rozciągnięta,
Bo to długie: a zawsze od lewego ucha
Ciąć oburącz, to przetniesz od głowy do brzucha.''

Jenerał wziął scyzoryk; lecz że bardzo długi,
Nie mógł nosić, w furgonie schowały go sługi.
Co się z nim stało—różnie powiadają o tem,
Lecz nikt pewnie nie widział, ni wtenczas ni potem.

Dąbrowski rzekł do Maćka ''A ty co, kolego?
Zdaje się, żeś ty nie rad z przybycia mojego?
Milczysz kwaśny! I jakże serce ci nie skacze,
Gdy widzisz orły złote, srebrne? gdy trębacze
Pobudkę Kościuszkowską trąbią ci nad uchem?
Maćku, myślałem, że ty większym jesteś zuchem
Jeśli szabli nie weźmiesz i na koń nie siędziesz,
Przynajmniej z kolegami wesoło pić będziesz
Zdrowie Napoleona i Polski nadzieje''

Ha rzekł Maciej, słyszałem, widzę co się dzieje!
Ale panie, dwóch orłów razem się nie gnieździ!
Łaska Pańska, Hetmanie, na pstrym koniu jeździ!
Cesarz wielki bohater! gadać o tem wiele!
Pamiętam, że Puławscy moi przyjaciele
Mawiali, poglądając na Dymuliera,
Ze dla Polski polskiego trzeba bohatera,
Nie Francuza, ani też Włocha, ale Piasta—
Jana albo Józefa, lub Maćka i basta.
Wojsko!—Mówią, że polskie!—Lecz to fizyljery,*)
Sapery, grenadjery i kanonjery:
Więcej słychać niemieckich tytułów w tym tłumie
Niżeli narodowych! Kto to już rozumie!
A muszą też być z wami Turki czy Tatary!
Czy syzmatyki, co nie Boga ani wiary:

Sam widziałem! kobiety w wioskach napastują,
Przechodniów odzierają, kościoły rabują!
Cesarz idzie do Moskwy—daleka to droga,
Jeśli Cesarz Jegomość wybrał się bez Boga!

Słyszałem, że już popadł pod klątwy biskupie;
Wszystko to jest—'' Tu Maciej chleb umoczył w zupie,
I jedząc nie dokończył ostatniego słowa.

Nie w smak Podkomorzemu poszła Maćka mowa,
Młodzież zaczęła szemrać—Sędzia przerwał swary,
Głosząc przybycie trzeciej narzeczonej pary.

Był to Rejent: sam siebie Rejentem ogłosił.
Nitk go nie poznał. Dotąd polskie suknie nosił:
Lecz teraz Telimena, przyszła żona, zmusza
Warunkiem intercyzy, wyrzec się kontusza:
Więc się Rejent rad nierad po francusku przebrał.
Widno, że mu frak duszy połowę odebrał
Stąpa, jakby kij połknął, prosto, nieruchawo:
Jak żóraw, nie śmie spojrzeć ni w lewo ni w prawo:
Mina gęsta, lecz z miny widać, że jest w męce,
Nie wie jak się pokłonić, gdzie ma podziać ręce:
On co tak gęsta lubił!—Ręce za pas sadził,
Nie masz pasa—tylko się po żołądku gładził;
Postrzegł omyłkę: bardzo zmięszał się, spiekł raka,
I ręce obie schował w jedną kieszeń fraka.
Idzie jakby przez rózgi śród szeptów i drwinek,
Wstydząc się za frak, jakby za niecny uczynek:
Aż spotkał oczy Maćka i zadrżał z bojaźni.

Maciej dotąd z Rejentem żył w wielkiej przyjaźni:
Teraz wzrok nań obrócił tak ostry i dziki,
Ze Rejent zbladnął, zaczął zapinać guziki,
Myśląc, że Maciej wzrokiem suknie z niego złupi.
Dobrzyński tylko dwakroć wyrzekł głośno: ''głupi!''
I tak strasznie zgorszył się z Rejenta przebrania,
Ze zaraz wstał od stołu i bez pożegnania
Wymknąwszy się, wsiadł na koń, wrócił do Zaścianka.

A tymczasem Rejenta nadobna kochanka,
Telimena, roztacza blaski swej urody,
I ubiór, od stóp do głów co najświeższej mody.
Jaka miała sukienkę, jaki strój na głowie,
Daremnie pisać, pióro tego nie wypowie;
Chyba pędzel by skreślił te tiule, ptyfenie,
Blondyny, kaszemiry, perły i kamienie,
I oblicze różane i żywe wejrzenie.

Poznał ją zaraz Hrabia. Z zadziwienia blady,
Wstał od stołu i szukał koło siebie szpady
''I tyżeś to! zawołał, czy mnie oczy łudzą?
Ty? w obecności mojej ściskasz rękę cudzą,
O niewierna istoto, o duszo zmiennicza!
I nie skryjesz ze wstydu pod ziemię oblicza?
Takeś twojej tak świeżej niepomna przysięgi?
O łatwowierny! po cóż nosiłem te wstęgi!
Lecz biada rywalowi, co mię tak znieważa!
Po moim chyba trupie pójdzie do ołtarza!''

Goście powstali, Rejent okropnie się zmieszał,
Podkomorzy rywalów zagodzić pośpieszał,
Lecz Telimena wziąwszy Hrabiego na stronę
''Jeszcze, szepnęła, Rejent nie wziął mię za żonę:
Jeżeli pan przeszkadzasz, odpowiedz-że na to
A odpowiedz mi zaraz, krótko, węzłowato:
Czy mię kochasz, czyś dotąd serca nie odmienił,
Czyś gotów, żebyś ze mną zaraz się ożenił,
Zaraz, dziś?—jeśli zechcesz, odstąpię Rejenta''
Hrabia rzekł! ''O kobieto dla mnie niepojęta!
Dawniej w uczuciach twoich byłaś poetyczną,
A teraz mi się zdajesz całkiem prozaiczną!
Cóż są wasze małżeństwa, jeśli nie łańcuchy,
Które związują tylko rękę a nie duchy?
Wierzaj: są oświadczenia, nawet bez wyznania;
Są obowiązki, nawet bez obowiązania!
Dwa serca, pałające na dwóch końcach ziemi,
Rozmawiają jak gwiazdy promieńmi drżącemi—
Kto wie! może dla tego ziemia tak do słońca
Dąży i tak jak zawsze siła dla miesiąca,
Że wiecznie patrzą na się i najkrótszą drogą
Biegą do siebie— ale zbliżyć się nie mogą!''
''Dość już tego, przerwała, nie jestem planetą
Z łaski Bożej, dość Hrabio: ja jestem kobietą—

*) Tu, widzę inni ludzie, niż byli w mych latach.
Kędy posłuchasz, wszędzie mowa o harmatach,
Manewrach; noszą tylko lance, karabiny.
Nawet i szlachta, nawet wielkich panów syny!
Widziałem dwóch Potockich — i któż to uwierzy?
Szwędających się konno samych, jak żołnierzy!
A to byli synowie Potockiego Jana.
Wprawdzie trochę dziwaka, lecz wielkiego pana!
Jeden zwie się Arturem, a drugi Alfredem:
Myślałbyś że ten Niemiec a tamten jest Szwedem —
Kto to wszystko zrozumie!—To grenadjery,
To znowu fizyljery, to znów woltyżery:
Więcej tu pono Niemców, niż-li Polaków.
Ni usarzy nie widać, ni pincernych znaków!
A szable — o mój Boże! wszak to kara nieba!
Temi szablami u nas nie ukroisz chleba —
A muszą też być z Niemcem Turki, czy Tatary,
Czy syzmatyki: bo to ni Boga ni wiary!
Kobiety napastują, w kościołach nocują.
Z końmi śpią na ołtarzach, a nawet rabują!
Na Litwina uderzył Cesarz jak na wroga —
Idzie, mówią, do Moskwy - Daleka to droga!
Pono Cesarz Jegomość wybrał się bez Boga:
Słyszałem, że już popadł w klątwy biskupie;
Słowem: dzieło — — '' Tu Maciej chleb umoczył w zupie,
I jedząc nie dokończył ostatniego słowa.

Już wiem resztę, przestań mi pleść ni to ni owo.
Teraz ostrzegam jeśli piśniesz jedno słowo,
Ażeby ślub mój zerwać, to jak Bóg na niebie
Że z temi paznokciami przyskoczę do ciebie
I — '' '' Nie będę, rzekł Hrabia, szczęścia pani kłócił''*)
Tu oczy pełne smutku i wzgardy odwrócił.
I ażeby ukarać niewierną kochankę.
Za przedmiot stałych ogniów wziął Podkomorzankę.

Wojski pragnął młodzieńców poróżnionych zgodzić
Przykładami mądremi więc zaczął wywodzić
Historyę o dziku nalibockich lasów,
I o kłótni Rejtana z książęciem Denassów.
Ale goście tymczasem skończyli jeść lody,
I z zamku na dziedziniec wyszli dla ochłody.

Tam włość już kończy ucztę; krążą miodu dzbany.
Muzyka już się stroi i wzywa na tany.
Szukają Tadeusza, który stał na stronie,
I coś pilnego szeptał swojej przyszłej żonie.

''Zofijo! muszę ciebie w bardzo ważnej rzeczy
Radzić się; już pytałem stryja, on nie przeczy.
Wiesz, iż znaczna część wiosek, które mam posiadać,
Wedle prawa na ciebie powinnaby spadać.

Ci chłopi są nie moi, lecz twoi poddani:
Nie śmiałbym ich urządzić bez woli ich pani.
Teraz, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną
Czyliż wieśniacy zyszczą z tą szczęśliwą zmianą
Tyle tylko, że pana innego dostaną?
Prawda, że byli dotąd rządzeni łaskawie·
Lecz po mej śmierci, Bóg wie komu ich zostawię.
Jestem żołnierz, jesteśmy śmiertelni oboje,
Jestem człowiek, sam własnych kaprysów się boję:
Bezpieczniej zrobię, kiedy władzy się wyrzekę,
I oddam los włościanów pod prawa opiekę.
Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnymi—
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, który krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.
Lecz muszę ciebie ostrzedz, że tych ziem nadanie
Zmniejszy nasz dochód, w miernym musimy żyć stanie.
Ja przywykłem do życia oszczędnego z młodu;
Lecz ty Zofijo, jesteś z wysokiego rodu,
W stolicy przepędziłaś twoje młode lata!
Czy zgodzisz się żyć na wsi, z daleka od świata,
Jak ziemianka— ?''

A na to Zosia rzekła skromnie:
''Jestem kobieta, rządy nie należą do mnie,
Wszakże pan będziesz mężem; ja do rady młoda,
Co pan urządzisz, na to całem sercem zgoda!
Jeśli, włość uwalniając, zostaniesz uboższy:
To Tadeuszu, będziesz sercu memu droższy.
O moim rodzie mało wiem i nie dbam o to;
Tyle pomnę, że byłam ubogą sierotą,
Że od Sopliców byłam za córkę przybrana,
W ich domu hodowana i za mąż wydana.
Wsi nie lękam się. Jeśli w wielkiem mieście żyłam
To dawno, zapomniałam—wieś zawsze lubiłam;
I wierz mi, że mnie moje kogutki i kurki
Więcej bawiły niśli owe Peterburki.
Jeśli czasem tęskniłam do zabaw, do ludzi :
To z dzieciństwa; wiem teraz, że mnie miasto nudzi:
Przekonałam się zimą po krótkim pobycie
W Wilnie, że ja na wiejskie urodzona życie:
Pośród zabaw tęskniłam znów do Soplicowa.
Pracy też nie lękam się, bom młoda i zdrowa,
Umiem chodzić około domu, nosić klucze—*)
Gospodarstwa, obaczysz, jak ja się wyuczę!''

Gdy Zosia domawiała ostatnie wyrazy,
Podszedł ku niej zdziwiony i kwaśny Gerwazy:
''Już wiem—rzekł—Sędzia mówił już o tej wolności!
Lecz nie pojmuję co to ściąga się do włości!
Boję się, żeby to coś nie było z niemiecka!
Wszak wolność nie jest chłopska rzecz, ale szlachecka!

Prawda, że się wywodzim wszyscy od Adama:
Alem słyszał, że chłopi pochodzą od Chama,
Żydowie od Jafeta, my szlachta od Sema,
A więc panujem jako starsi nad obiema.
Juści pleban inaczej uczy na ambonie—
Powiada, że to było tak w starym Zakonie,
Ale skoro Chrystus Pan, choć z królów pochodził;
Między żydami w chłopskiej stajni się urodził,
Odtąd więc wszystkie stany porównał i zgodził—
Niehci tak będzie, kiedy inaczej nie można!
Zwłaszcza, że jako słyszę i Jaśnie Wielmożna
Pani moja Zofija na wszystko się zgadza.
Jej rozkazać, mnie słuchać! juści przy niej władza.
Tylko ostrzegam, byśmy wolności nie dali
Pustej i słownej tylko, jako za Moskali,
Kiedy pan Karp nieboszczyk włościan wyswobodził,
A Moskal ich podatkiem potrójnym ogłodził.
Radzę więc, aby chłopów, starym obyczajem,
Uszlachcić i ogłosić, że im herb nasz dajem.
Pani udzieli jednym wioskom Półkozica,
Drugim niech swą Leliwę nada pan Soplica.
Natenczas i Rębajło uzna chłopa równym,
Gdy go ujrzy szlachcicem, Wielmożnym, herbownym.
Sejm potwierdzi.

''A niech się mąż pani nie trwoży,
Iż oddanie ziem Państwo tak bardzo zuboży.
Nie da Bóg, abym rączki córy dygnitarskiej
Widział umozolone w pracy gospodarkiej.
Jest na to sposób. W zamku wiem ja pewną skrzynię,
W której jest Horeszkowskie stołowe naczynie,
Przytem różne sygnety, kanaki, manele,
Kity bogate, rzędy, cudne karabele.
Skarbczyk Stolnika, w ziemi skryty od grabieży
Pani Zofii jako dziedziczce należy.
Pilnowałem go w zamku jako oka w głowie
Od Moskalów i od was, państwo Soplicowie.
Mam także spory worek mych własnych talarów
Uzbieranych z wysługi, tudzież z pańskich darów.
Myślałem, gdy nam zamek wróconym zostanie
Obrócić grosz na murów wyreperowanie;
Nowemu gospodarstwu dziś zda się w potrzebie
A więc, panie Soplico, wnoszę się do ciebie
Będę żył u mej pani na łaskawym chlebie,
I kołysząc Horeszków pokolenie trzecie
Wprawiać do scyzoryka pani mojej dziecię,
Jeśli syn—a syn będzie: bo wojny nadchodzą
A w czasie wojny zawżdy synowie się rodzą.''

Ledwie ostatnie słowa domówił Gerwazy,
Gdy poważnemi kroki przystąpił Protazy.
Skłonił się i wydobył z zanadrza kontusza
Panegiryk ogromny w pół-trzecia arkusza.
Skomponował go rymem podoficer młody*)
Który niegdyś w stolicy sławne pisał ody,
Potem wdział mundur lecz i w wojsku belletrysta
Wiersze rabiał. Już Woźny przeczytał ich trzysta,
Aż gdy przyszedł do miejsca: O ty, której wdzięki

*) I zdrapię ci policzki i oczy ci wydrę!''
''Hrabia ze zgrozą na nią spojrzał, jak na hydrę:
Widzę ja, rzecze do niej, żeś w nim zakochana:
Dowodzi tego nagła charakteru zmiana.
I czegoż to nie mogą miłości płomienie?
W hydrę najłagodniejsze przerobią stworzenie!
Przebaczam ci, bym szczęścia twojego nie kłócił''—
To wyrzekłszy, ze wzgardą się od niej odwrócił!
I ażeby niewiernej zapomnieć kochanki,
Obrócił serce swoje do Podkomorzanki.

*) Obaczysz Tadeuszu: nim kilka lat minie,
Będziesz miał z twojej Zosi sławną gospodynię!''

*) Skomponował go rymem wiejski organista.
Już Protazy przeczytał brzmiących wierszy trzysta,

*) Aż gdy doszedł do miejsca, gdzie fortunne kresy
Z prawnemi kombinując serdeczne procesy,
Mądrość—Zofiją—z Bożym darem — Tadeuszem —
Zechciały dożywotnim sprządz Himeneuszem
Tadeusz i Zofia ustawnie klaskali,
Niby chwaląc, i t. d.

Budzą bolesną radość i rozkoszne męki;
Która, na szyk Bellony, gdy zwrócisz twarz piękną
Złamią się wnet oszczepy i tarcze rozpękną!
Zwalcz dziś Marsa Hymenem; srogiej niezgód hydrze
Niech dłoń twoja syczące z czoła żmije wydrze!—
Tadeusz i Zofia ustawnie klaskali,
Niby chwaląc, w istocie nie chcąc słuchać dalej.
Już z rozkazu Sędziego pleban stał na stole
I ogłaszał włościanom Tadeusza wolę.

Zaledwie ulsyszeli nowinę poddani,
Skoczyli do panicza, padli do nóg pani:
''Zdrowie Państwu naszemu!''ze łzami krzyknęli—
Tadeusz krzyknął: ''zdrowie Spółobywateli,
Wolnych, równych — Polaków!'' — ''Wnoszę Ludu zdrowie!''
Rzekł Dąbrowski—lud krzyknął ''niech żyją Wodzowie!
Wiwat Wojsko, wiwat lud, wiwat wszystkie Stany!''
Tysiącem głosów zdrowia grzmiały na przemiany.

Tylko Buchmann radości podzielać nie raczył;
Pochwalał projekt, lecz go rad by przeinaczył:
A najprzód, komissyę legalną wyznaczył,
Która by—

Krótkość czasu była na zawadzie,
Że nie stało się zadość Buchmanowej radzie.
Bo na dziedzińcu zamku już stali parami
Oficery z damami, wiara z wieśniaczkami.

Poloneza! krzyknęli wszyscy w jedno słowo.
Oficerowie wiodą muzykę wojskową:
Ale pan Sędzia w ucho rzekł do Jenerała:
''Każ pan, żeby się jeszcze kapela wstrzymała.
Wiesz, że dzisiaj synowca mego zaręczyny:
A dawnym obyczajem jest naszej rodziny,
Zaręczać się i żenić przy wiejskiej muzyce.
Patrz, stoi cymbalista, skrzypak i kozice—
Poczciwi muzykanci; już się skrzypak żyma—
A kobeźnik kłania się i żebrze oczyma.
Jeżeli ich odprawię, biedni będą płakać;
Lud przy innej muzyce nie potrafi skakać.
Niechaj ci zaczną: niech się i lud podweseli;
Potem będziem wybornej twej słuchać kapeli.''
Dał znak.

Skrzypek u sukni zakasał rękawek,
Ścisnął gryf krzepko, oparł brodę o podstawek,
I smyk jak konia w zawód puścił po skrzypicy—
Na to hasło, stojący obok kobeźnicy,
Jak gdyby w skrzydła bijąc, częstym ramion ruchem
Dmą w miechy i oblicza wypełniają duchem:
Myślałbyś, że ta para w powietrze uleci,
Podobna do pyzatych Boreasza dzieci.
Brakło cymbałów.

Było cymbalistów wielu,
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu.
Jankiel przez całą zimę nie wiedzeć gdzie bawił,
Teraz się nagle z głównym sztabem wojska zjawił—
Wiedzą wszyscy, że mu nikt na tym instrumencie
Nie wyrówna w biegłości! w guście i talencie.
Proszą, ażeby zagrał, podają cymbały;
Żyd wzbrania się, powiada, że ręce zgrubiały,
Odwykł od grania, nie śmie i panów się wstydzi;
Kłaniając się—umyka. Gdy to Zosia widzi,
Podbiega i na białej podaje mu dłoni
Drążki, któremi zwykle mistrz we struny dzwoni,
Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska,
I dygając: ''Jankielu, mówi, jeśli łaska!
Wszak to me zaręczyny: zagrajże Jankielu;
Wszak nie raz przyrzekłeś grać na mem weselu?''

Jankiel niezmiernie Zosię lubił: kiwnął brodą,
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,
Podają krzesło, usiadł, cymbały przynoszą,
Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą
I z dumą: jak weteran, w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany:
Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,
Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzi broni.

Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą,
Stroją na nowo struny i próbując brzęczą:
Jankiel z przymrużonemi na poły oczyma
Milczy i nieruchome drążki w placach trzyma.

Spuścił je. Zrazu bijąc taktem tryumfalnym,
Potem gęściej siekł struny jak deszczem nawalnym:
Dziwią się wszyscy. Lecz to była tylko próba;
Bo wnet przerwał i w górę podniósł drążki oba.

Znów gra. Już drgają drążki, tak lekkiemi ruchy'
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
Wydając cichę, ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo czekając natchnienia,
Spojrzał z góry, instrument dumnem okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył:
Zdumieli się słuchacze.

Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki:
Brzmi Polonez Trzeciego Mają!— Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radości słuch pojąą.
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją:
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się uniosły,
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły,
Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowej sali,
Zgodzonego z narodem króla fetowali.
Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat król kochany!
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!
Mistrz coraz takty nagli i tony natęża;
A wtem, puścił fałszywy akord jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkle: przejął wszystkich dreszczem
I wesołość pomieszał przeczuciem złowieszczem.
Zasmuceni, strwożeni, słuchacze zwątpili,
Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?
Nie zmylił się mistrz taki! On umyślnie trąca
Wciąż tę zdradziecką strunę, melodyę zmąca,
Coraz głośniej targając akord rozdąsany,
Przeciwko zgodzie tonów skonfederowany:
Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica
I krzyknął, ''znam! znam głos ten! to jest Targowica!''
I wnet pękła ze świstem struna złowróżąca — —

Muzyk bieży do prymów, urywa takt, zmąca;
Porzuca prymy, bieży z drążkami do basów:
Słychać tysiące coraz głośniejszych hałasów;
Takt marszu, wojna, attak, szturm; słychać wystrzały,
Jęk dzieci, płacze matek.—Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturmu, że wieśniaczki drżały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści;
Rade, że mistrz nakoniec strunami wszystkiemi
Zagrzmiał i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.

Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,
Znowu muzyka inna znów, zrazu brzęczenia
Lekkie i ciche; kilka cienkich strunek jęczy,
Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej.
Lecz strun coraz przybywa: Już rozpierzchłe tony
Łączą się i akordów wiążą legiony,
I już w takt postępują zgodzonemi dźwięki,
Tworząc nutę żałosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu, tułaczu, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rosyjski jenerał.

Aleksander Wasiliewicz Suwaroff, jeden z najlepszych generałów armii rosyjskiej, miał w zwyczaju odpowiadać wielbicielom jego powodzenia na placu boju, że każdy człowiek może osiągnąć powodzenie w życiu, jeżeli tego chce. Głównym warunkiem ''Nie odkładać!'' Przez odkładanie wielu straciło jedyną sposobność wybicia się wyżej, a wielu również straciło i życie. To można spostrzedz i dziś. Jeżeli każdy będzie używać Triner'a Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina jak tylko zaczyna się apetyt zmniejszać, wiele chorób uniknąćby można. Ten środek szybko doprowadza żołądek do normalnego stanu, a przez to wzmacnia siłę i zdrowie ciała, energię i czystość umysłu. Nie odkładajcie leczenia, jeżeli żołądek wasz jest w nieporządku; gdy tylko czujecie się rozdenerwowani, niespokojni, tracicie sen, lub tenże jest niespokojnym i przerywanym, gdy się czujecie źle, zażyjcie tego środka. W aptekach, albo u fabrykanta Józ. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

WYWROZYŁA.

—Co ci stara cyganka powiedziała?
—Ze wkrótce poniosę wielką stratę.
—No i sprawdziło się!
—Tak, teraz po wyjściu spostrzegłam się, że mi brak zegarka z łańcuszkiem.

ZAMOZNI FAMERZY.

Farmerzy w koloniach w Wisconsinie będą szczęśliwi, zdrowi i bogaci, jeżeli dostaną dobre farmy, dobry inwentarz i dobre ceny.

Wszystko to można znaleść w kolonjach Pułaski, Sobieski, Kraków i Hofa Park, gdzie już teraz mają kościoły i szkoły wybudowane.

Obecnie rozpocznie się budowa dróg nowych, które będą przecinały żyzne okolice. W środku tych dróg założy się nowa kolonia.

Gdyby ludzie w miastach wiedzieli jak farmerzy sobie żyją na naszych farmach, to z pewnością setki tychże sprzedałoby swe property w mieście i przybyłoby do nas. Jest dużo takich farmerów, którzy mają farmy w innych koloniach i radziby je tam sprzedać, aby się tylko mogli przenieść z iwentarzem tutaj.

Piszcie do nas po tykiety ekskursyjne za połowę ceny.

J. J. Hof Land Co ,Sobieski, Wis.

GAWĘDZIARZ.

Wydrukowaliśmy w wielkiej ilości książkę z wielu pięknemi powieściami pod tytułem "Gawędziarz," którą poprzednio sprzedawaliśmy po dolarze ($1.00), a obecnie sprzedajemy ją z powodu wielkiego zapasu po 50c w miękkiej oprawie, a po 75c w mocnej oprawie.

Książka ta zawiera następujące powieści i opowiadania:

Królowa Sów, Czerwony pies, Smierć Kumą, Rusałka, Kot rozpędza mieszkańców całej wioski, Walka lisa ze szczupakiem i o mądrym Wojtku, Bitwa chłopska w Gołańczy, Turecki Sowizdrzał, Mądry Maciuś, Demokrata w kłopotach, Wyborna rada, Dobrana para, Czy jadł asan pierniki w kościele? Karpie, Kapitan profesor, Kolęda ubogich, Postronek, Żebrak sprytny oszust, Rachunek malarza, Perły, Gawąda dziadunia z okolic Leszna, Kasinka, Ostatni figiel pana Jacentego był najleptzy, Owce, Wesoły Szwanda, Złoty kołowrotek, Zbawiciel w drodze, Kara po śmierci, Długi, szeroki i bystrooki.

W. Dyniewicz.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	2 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych niewynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO 24-go Grudnia, 1903.

Któż da tym opłatek?

Któż da tym opłatek,
Co od nas daleko?
Za wielkimi góry,
Za dziesiątą rzeką?

Którzy poszli z kraju
Sieroty — bez chleba...
Nie miała zagonu
Dla nich ojców gleba...

Poszli oni z kraju
Z wyciągniętą dłonią...
Może chleb znaleźli,
Lecz łzy bólu ronią.

Radziby wrócić
Morzem niby rzeką...
Któż da tym opłatek,
Co bardzo daleko?

Któż da tym opłatek,
Co z kraju wygnani —
I w sybirskich lodach
Żywcem pogrzebani...

Przykuci do taczek,
Walą młotem w bryły,
By dla skarbu cara
Znaleść złota żyły...

Ani im tam słońca,
Ni od braci wieści,
Wspomnienie im szepce
Tylko opowieści.

O tem, że w Ojczyźnie
Przy wilii zebrani...
Któż da tym opłatek,
Co z kraju wygnani?

Któż da tym opłatek,
Co w kaźni więzienia
Za pracę — oświatę
Ponoszą cierpienia...

I dla nich w ten wieczór
Straszną jest ta cela,
Która od rodziny
Odłącza — rozdziela...

Zimne — głuche ściany
Nie dzwonią kolędy
A tęsknoty skrzydło
Rozściela się wszędy.

Ach! Oni by radzi
Wrócić do swych chatek.
A tym uwięzionym
Któż da dziś opłatek?

Ach! i tym co biedni,
Bez kąta — bez chleba...
Którym długo nieraz
Z płaczem żebrać trzeba,

Którzy nie zasiędą
Z nikim do wieczerzy,
Łyżki ciepłej strawy
Nikt im nie odmierzy

Bezdomni — nędzarze
Tułacze wśród chatek...
Któż ich dziś przygarnie
Kto im da opłatek?

Do jednych — my myślą
I sercem się zwróćmy...
Z drugimi kolędę
Wesoło zanućmy.

Przytulmy bezdomnych,
Wesprzyjmy ubogich,
A może tam — kędyś
I wśród wrogów srogich

Obudzi się serce,
Zrozumią opłatek,
Powrócą więźniowie
Do rodzinnych chatek!

Boże Narodzenie.

Jednem z najwznioślejszych i najmilszych sercu ludzkiemu świąt chrześciańskich, jest bezsprzecznie Boże Narodzenie, rocznica przyjścia na świat Zbawiciela rodzaju ludzkiego. Dzień ten rozwesela umysł starca stojącego nad grobem, przejmuje błogiem uczuciem serce młodziana, a nawet drobne dziatki, dokładnie nie rozumiejące znaczenia wielkiego święta, okazują niezmierne zainteresowanie, osobliwszy rodzaj czci, dla największego święta w świecie chrześciańskim, Bożego Narodzenia.

Bo też zaiste jest to rocznica dnia wielkiego.

Cztery tysiące lat błąkał się człowiek na bezdrożach, daleki od Boga, swego pana i Stworzyciela. Cztery tysiące lat, język ludzki nie śmiał Boga nazwać ojcem, bo wiedział, że stracił prawo synowstwa. W jakiej żył nędzy duchowej, w jakim ucisku i niewoli piekieł pozostawał, o tem dodawać nie trzeba, bo nawet małe dzieci wiedzą dobrze o stanie człowieka przed przyjściem na świat Chrystusa.

W kajdanach grzechu i zbrodni, jęczała ludzkość, a z nią świat cały. Niecierpliwie oczekiwano przybycia zapowiedzianego Mesyasza, który miał człowieka z Bogiem pojednać. Setki i tysiące lat upływały, a świat wciąż jęczał w niewoli...

Nareszcie, nadszedł czas zmiłowania. Tysiąc dziewięćset i trzy lat temu, o północy, stała się radość na ziemi i niebie. Oczekiwany, u p r a g n i o n y pojednawca, Bóg-Człowiek zstąpił na ziemię i rozpoczął dzieło odkupienia, które poświęceniem własnego życia ukończył.

Słusznie tedy raduje się każde serce chrześciańskie, w rocznicę spełnienia tej wielkiej tajemnicy, powszechnie Bożem Narodzeniem zwanej. Słusznie cześć i dzięki składa Stworzycielowi i Zbawcy, za miłosierdzie i łaskawość bez granic.

I ty, kochany czytelniku, który te słowa czytasz, czujesz w sercu błogie uczucie. To wdzięczność, to cześć, którą winieneś Stworzycielowi swemu.

Wszystkie narody chrześciańskie, obchodzą uroczyście święto Bożego Narodzenia. Najwspanialej atoli, najrzewniej, obchodzą je Polacy. Kto sobie dziś przypomni święta Bożego Narodzenia spędzone na ziemi ojczystej — ten doprawdy od łez tęsknoty powstrzymać się nie zdoła. Polskie Boże Narodzenie, różni się od tegoż święta u Francuzów, Niemców lub Anglików, niezliczonemi zaletami. Polacy zdaje się najdokładniej zrozumieli znaczenie przyjścia na świat Zbawiciela, i w osobliwszy sposób je obchodzą.

"Pokój ludziom dobrej woli", tak powiedział anioł zwiastujący światu narodzenie Zbawiciela.

Polacy słowa te głęboko do serc swych wzięli i przy obchodzeniu świąt Bożego Narodzenia, w czynie je okazują.

Przenieśmy się myślą do domu polskiego, i zajrzyjmy co się tam dzieje.

W domu polskim, odznaczającym się schludnością i porządkiem, widzimy stół wigilijny, na którym na sianie zastawione najwyborniejsze potrawy. Siano przypomina ubóstwo Chrystusa, który na sianie w Betlejem spoczywał. Skoro zmrok zapadnie, domownicy, w świąteczne szaty przystrojeni, oczekują ukazania się pierwszej gwiazdki, która niegdyś mędrców ze Wschodu do żłóbka zaprowadziła.

Za nadejściem właściwej chwili, gospodarz domu dzieli się z rodziną, sąsiadami i znajomymi opłatkiem. Jest to zwyczaj nader wzniosły i pełen znaczenia. Tej właśnie nocy, w której się wieczerzę wigilijną spożywa, aniołowie ogłosili, że spokój spływa na ludzi dobrej woli.

Polacy, pragnący dostąpić tego pokoju, łamaniem opłatka, przebaczają nawzajem wszelkie uchybienia i gniewy, składając serdeczne życzenia, i stając się ludźmi dobrej woli.

Po dopełnieniu ceremonii symbolicznej, n a s t ę p u j e wspólna uczta, po ukończeniu której brzmią wesołe kolendy.

Oto polskie Boże Narodzenie.

Większość polskich rodzin, mieszkających w Ameryce, idąc śladami bogobojnych praojców, zatrzymała zwyczaj dzielenia się opłatkiem i spożywania wieczerzy na stole sianem przykrytym. Wiele atoli, zwłaszcza z młodszej generacyi, zwyczaj ten za zacofany uważa i dlatego naśladuje inne narody.

Nie wyrzekajmy się tego zwyczaju uświęconego przez praojców naszych!

Wyrzeczesz się obyczajów polskich, to i cienie twych pradziadów ciebie się wyrzekną, bo nie masz prawa ani racyi pogardzać tem, co oni czcili i szanowali.

Nie bracie, nie czyń tego! Jeżeliś się w przeszłych latach zaniedbał, to w tym roku odpraw wigilię po polsku, a zobaczysz, że błogo ci będzie.

Wielu z nas swego czasu obchodziło w Polsce dzień Bożego Narodzenia. Dziś, los zrządził inaczej! Tułamy się na obczyźnie; — wielu z nas bez rodziny a może i przyjaciół! Samotni — jak kołki w polu, przypominamy owe błogie chwile spędzone w kółku rodzinnem... Boleść serce kruszy, łzy do oczu ciśnie — ale nie rozpaczajmy! Bądźmy mężnymi, a doczekamy się chwili, w której znowu, na wolnej ziemi ojczystej Boże Narodzenie święcić będziemy.

Nadzieja ta, niech nas pokrzepia w chwilach boleści i zwątpienia! Przyjdą lepsze dla nas czasy, tak, jak Chrystus na świat przyszedł.

Pokój ludziom dobrej woli. Kto nie posiada dobrej woli miłowania bliźniego, jak siebie samego, ten pokoju nie dostąpi.

A więc bracia, chcąc odetchnąć pokojem po latach niewoli i tułactwa, trzeba mieć dobrą wolę, ujawniającą się w miłości bratniej.

W dniu dzisiejszym podajmy sobie dłoń przyjacielską, wyrzućmy z serc wszelką zakałę prywaty i niezgody, a wtedy napewno pokoju dostąpimy.

Wiara we własne siły i w słuszność sprawy naszej, przyspieszy nam odrodzenie Polski. Bądźmy tylko ludźmi dobrej woli, i chwili zmartwychwstania Ojczyzny, niesfornymi czynami nie odwlekajmy!

Jednomyślność i zgoda, są fundamentem pod nowy gmach narodowy, na którym stanie Ojczyzna. Bądźmyż tedy zgodnymi, bo niesnaskami fundament rujnujemy, a gmach bez fundamentu stanąć nie może!

W tej myśli zasyłamy czytelnikom życzenia Wesołych świąt Bożego Narodzenia.

Daj Boże, abyśmy sobie te życzenia złożyć kiedyś mogli w wolnej Polsce.

BOŻE NARODZENIE W RÓŻNYCH KRAJACH.

Cześć oddawana za pogańskich czasów żywiołom, pozostawiła u wielu jeszcze narodów wybitne po sobie pamiątki. Taką naprzykład pamiątką jest zwyczaj trwający w Tyrolu, karmienia w dniu wigilii Bożego Narodzenia żywiołów; w tym celu rozsypują wieczorem na powietrzu mąkę, zakopują nieco potraw w ziemię, trochę zaś rzucają w ogień i wodę.

We Flandryi, w tym samym dniu, zapalają wielką kłodę drzewa, wyrąbaną z korzenia sosny, a zwaną po miejscowemu "kersavonndblock." W chwili gdy zaczyna się palić, gasną w domu wszystkie światła, a cała rodzina otacza ogień, by przy jego blasku spędzić część nocy, na opowiadaniu o strachach i piciu wódki. W Grammont i w okolicach, kłoda drzewa zwie się "kersmismot;" gdy zaczyna gasnąć, wylewają na nią resztki wódki. Pozostałe głownie zachowują i kładą do łóżka, zabezpieczając się tym sposobem od pioruna. U Saksonów kładziono kłodę dębową na kominie. W Anglii, starym obyczajem, palą rok rocznie polano Julowe (a Jule log.) Zwyczaj ten zachowywany był podczas starożytnych świąt Jula, przypadających w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą. W Tegiano we Włoszech, jest zwyczaj w Boże Narodzenie zapalać po północy cały szczep winny. Szczep powinien zgorzeć do ostatka, a pozostałe węgle uważane są jako talizman przeciw burzy.

Bardzo podobny poprzednim zwyczaj spotykamy u Słowian, mianowicie u Serbów i Bułgarów; w noc Bożego Narodzenia rzucają oni na ogień kłodę dębową, zwaną "badniakiem."

Od najdawniejszych czasów, w dzień 24 grudnia, odbywały się wieczorem uroczyste uczty. Na całym obszarze kraju naszego, hasłem przystąpienia do nich jest gwiazda, ukazująca się na niebie. Być może, że zwyczaj ten jest w związku z ogólnem mniemaniem ludu, że gdy dziecię przychodzi na świat, na niebie ukazuje się jego gwiazda. Wieczerza składa się zawsze z potraw nieparzystej ilości, zwykle siedmiu lub dziewięciu, u biednych z trzech; to samo spotykamy w niektórych miejscowościach Niemiec. Jedną z głównych potraw wigilijnych zdaje się być kasza. Występuje ona na stół nietylko w całej słowiańszczyźnie, ale prawie u wszystkich ludów uczty wigilijne obchodzących. W Limburgau i Brabancyi lubiono jadać w dniu wigilijnym świętą kaszę "gruau beni" albo "heilig krentje." Nabywano ją w kilku klasztorach żeńskich. U nas w opatowskim, zastawia gospodyni wszystkie gatunki kaszy, jakie posiada w zapasach domowych. W innych okolicach kraju naszego, kasza, a szczególniej jaglana, jest niezbędną potrawą w wieczerzy wigilijnej, tak samo w Niemczech krupnik jaglany z kluskami.

Zwyczaje zachowywane u nas w czasie świąt Bożego Narodzenia, są tak ogólnie znane i tyle razy opisywane, że ich tu powtarzać nie będziemy. Chcemy jednak zwrócić uwagę na dzień 24 grudnia u niektórych narodów.

Swięto Bożego Narodzenia, tak radosne i uroczyste u ludów słowiańskich i teutońskich, w Belgii ograniczają się prawie tylko na ceremoniach kościelnych. Nie spotyka się tam wcale ani drzewka wigilijnego, ani biesiad wspaniałych, dla których dzieci w południowej Francyi nazywają Boże Narodzenie "fete ou l'on mange tant," ani liczniejszych zebrań, pełnych gościnności i wesołej zabawy, a czyniących tę porę w Anglii, jedną z najprzyjemniejszych w roku. Zaledwie gdzie niegdzie trafia się blade wspomnienie dawnych, starych zwyczajów ludowych, które towarzyszyły obchodowi "midwinter" czyli połowy zimy.

Coś podobnego widzimy u Włochów. Swięto Bożego Narodzenia nie należy u nich do najważniejszych. Niebo włoskie w porze tej jest zupełnie inne, a więc i zwyczaje się różnią. Brak im czaru, jaki wywiera ta uroczystość na mieszkańców północy. Nie uczuwają potrzeby, aby choć w ciasnym pokoiku, pośród zlodowaciałej przyrody, odtworzyć sobie zieloną chojenkę, przedsmak wiosny i ciepła.

Jeżeli zapytamy włoskiego chłopca, dla czego obchodzimy święta Bożego Narodzenia, odpowie nam: "Perche fu nato il bambino" Włoch zna Chrystusa tylko jako "bambino," jako dziecię w kołysce. Na dalsze jego życie mało zwraca uwagi. By poznać święta Bożego Narodzenia we Włoszech trzeba pójść na ulice i do kościołów.

Noc z dnia 24 na 25 grudnia, u wszystkich narodów pełną jest tajemniczości; najmniejsza okoliczność ma doniosłe znaczenie, najdrobniejsze zdarzenie wywiera wielki wpływ na przyszłe życie człowieka. W gubernii Płockiej biesiadnicy oglądają przy wieczerzy ściany; skoro wyraźnie zobaczą swój cień, doczekają przyszłego roku, jeżeli kto wcale go nie widzi, umrze niebawem. Ten sam zabobon znajdujemy w Bawaryi; mówią, że jeżeli kto w wigilię Bożego Narodzenia cień swój podwójnie zobaczy lub wcale go nie widzi, w tym roku umrze.

Podług odwiecznego podania naszego, o północy po wieczerzy, otwiera się niebo i pokazuje swoje cuda. Obraz ten błogi może jednak oglądać tylko szczęśliwy, wybrany. W Westfalii znów mniemają, że ten tylko zobaczyć może niebo otwarte, kto stanie pod jabłonką.

Powszechna wiara naszego ludu, że bydło i wszystkie zwierzęta przemawiają tej nocy, trwa również w Bawaryi, Prusach wschodnich, Szląsku i Tyrolu.

Między 11 a 12 godziną w nocy, bydło mówi po ludzku i czasem nawet prorokuje, kto jednak mowę tę usłyszy, umrzeć musi. W Belgii jest przesąd, że pszczoły śpiewają, a bydło, gdy nadejdzie północ klęka; klęka również i modli się bydło w mniemaniu szwabów bawarskich, a także u ludu galicyjskiego. W Sycylii wierzą, że wszystkie zwierzęta przemawiają w noc Bożego Narodzenia, każde jednak zwierzę ma sobie właściwą mowę; słyszeć i rozumieć ją może tylko człowiek wybrany. Rozprzestrzenionem jest także w kraju naszym wierzenie, że w noc wigilijną woda zamienia się w wino.

W całych Niemczech, Austryi i Czechach utrzymują zupełnie podobnie, mianowicie, że zmiana ta następuje w ciągu trzech minut, lub tylko podczas wybijania przez zegar godziny.

W Belgii, woda pompowaną w noc świętą, jest cudowną, leczy choroby, a niekiedy nawet zamienia się w wino. Legenda belgijska mówi, że w noc wigilijną można zobaczyć na niebie wieśniaka, ciągnącego wóz za sobą; jest to kara, że w sam dzień Bożego Narodzenia woził drzewo z lasu. W Opatowskim, koło Ożarowa opowiadają że patrząc tej nocy na księżyc, widzi się na nim: raz chłopa koszącego siano, drugim razem wyrzucającego nawóz na pole, a niekiedy babę, kładącą chleb do pieca — są to ludzie nie szanujący świąt Bożego Narodzenia, którzy za karę muszą spełniać te prace, jakie wykonywali w uroczyste święta.

Zwrócę jeszcze uwagę na wróżby i praktyki, tyczące się drzew owocowych. Wszędzie u nas jest zwyczaj, że po wieczerzy wigilijnej, wychodzi gospodarz do sadu i obwija drzewa owocowe powrósłem, kręconem ze słomy, która stała albo w rogu izby, lub leżała pod stołem biesiadniczym (w płockiem grochowinami).

Ma to być środek, aby dobrze w przyszłym roku owocowały.

Podobny zwyczaj panuje w Bawaryi, a w Belgii istnieje przesąd, że uderzenie siekierą w czasie nocy wigilijnej w drzewo jałowe, ma wpływ na jego przyszłą płodność. W sandomierskiem, krakowskiem i w Galicyi, przystępuje dwoje ludzi do drzewa, i i gdy jeden zamierza się na nie siekierą i pyta: "Będziesz rodziło?" drugi odpowiada: "będzie rodziło," "ściąć je?" "nie ściąć", taki spór powtarza się kilka razy; drzewo przestraszone w ten sposób, ma w przyszłości owoce.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Pokwitowanie ofiar na powodzian otrzymaliśmy w tym tygodniu od ks. dziekana Pobłockiego w Chełmnie. Jak on rozporządził naszemi ofiarami, niech wskaże poniżej przytoczone pismo, jakie przesłał p. L. Szopińskiemu, II. Sekretarzowi Wydz. Wyk:

Chełmno, 30 listopada 1903

Wielce Szanowny Panie!

Za dar przysłany na ręce moje na rzecz poszkodowanych ostatnią powodzią w imieniu tych biedaków serdecznie dziękuję. Niechaj Pan Bóg szlachetnym ofiarodawcom stokrotnie to wynagrodzi, że choć sami pewnie wielkich majątków w Ameryce się nie dorobili, jednak o braciach swoich w starej ojczyźnie pamiętali. Ofiarę tak podzieliłem: że 50 marek posłałem na ręce ks. Kiedrowskiego w Topolnie, który już przedtem zebrał na parafian swoich, 50 ks. Lipskiemu w Starogrodzie, 75 ks. Zurawskiemu w Czaczu, 125 marek wręczyłem Siostrom Miłosierdzia, które na folwarczku swoim na Swieckiej Kępie wszystko utraciły, tak, że nawet paszę dla bydła kupować muszą, resztę 116 marek rozdadzą one poszkodowanym właścicielom ogrodów i chałupnikom w mojej świeckiej parafii.

Choć przy ogromie klęski pojendyńczym osobom nie wiele się dostanie, jednak przekonany jestem, że Wasza ofiara jako z dobrego serca pochodząca, złotemi literami w księdze żywota zapisaną została

Miło mi przy tej sposobności zasłać Szanownemu Panu jako też Wnemu ks. Sztuczce wyrazy głębokiego szacunku.

Sługa w Chrystusie,
X. Pobłocki, dziekan.

Nie mamy jeszcze dotąd żadnej odpowiedzi od biskupów: Zwierowicza, Nowaka i Likowskiego.

Na posiedzeniu Wydz. Wyk., odbytem dnia 17 grudnia do Federacyi zostały przyjęte:

28 osada św, Kazimierza, Leavenworth, Kans.; 29 osada św. Józefa, Maniste, Mich.; 30 osada św. Stanisława, Berlin, Wis. Do kasy Wydz,. Wykon. osada Wniebowzięcia N. M. P. z Pulaski, Wis, wzniosła podatku w sumie $3.45.

Dowiadujemy się, że w wielu starszych osadach federacyjnych w miesiącu obecnym odbyły się, albo się odbędą doroczne walne zebrania federacyjne, połączone z wyborami urzędników osad. Takie posiedzenia są zupełnie na miejscu. Wymagają ich ustawy federacyjne. Osady nasze, które swych dorocznych posiedzeń w miesiącu grudniu odprawić nie zdołają, mają koniecznie starać się o nie w miesiącu styczniu.

Bardzośmy życzyli, aby każda osada przesłała nam wynik wyborów rocznych oraz krótkie sprawozdanie ze swego dotychczasowego działania i rozwoju.

Przy tej sposobności najuprzejmniej prosimy Wielb. księży prob., w których parafiach osady federacyjne jeszcze nie istnieją, aby takowe do życia powołać raczyli bezzwłocznie. Zależy nam bardzo na tem, aby w przededniu IIIgo Kongresu polskiego zawiązały się one w każdej parafii, aby powstało ich jak najwięcej. Bardzoby one ułatwiły nam zwołanie Kongresu. Nadto, czem więcej będziemy mieli osad federacyjnych, tem liczniejszą będzie rzeczywista reprezentacya narodowa na Kongresie, a po Kongresie tem większa siła do wprowadzenia w czyn powziąć się mających na nim uchwał.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sek. W. Wyk.
Chicago, Ill. d. 19go grud. 1903r.

Wiadomości Krajowe.

Powódź w Peterson.

NEW YORK, N. Y., 17 grudnia. Z powodu pęknięcia tamy przy Hoppers Pond w Paterson, N. Y., całe miasto zostało zalane wodą i dziś przedstawia widok wielkiego jeziora. Najwięcej ucierpiał dystrykt Haleden, gdzie wszystkie fabryki stoją pod wodą i musiano zaprzestać w nich pracę. Około 4000 robotników musi przymusowo świętować.

Kupcy ponieśli wielkie straty w zalanych towarach.

Znaczny pożar.

WOSCESTER, Mass., 17 grudnia. — Niebywały pożar nawiedził tutejszą stacyę kolejową. Pomimo wszelkich wysiłków straży ogniowej, cały prawie dworzec poszedł z dymem, wyrządzając szkody na $25,000

Chca biskupa.

Green Bay, Wis.,17grudnia. Na zebraniu polskich kapłanów w tutejszem mieście poruszono ważną sprawę — nominacyi Polaka kandydatem na biskupa, na tutejszą stolicę, która wkrótce zostanie opróżniona ustąpieniem biskupa Messmera.

Przygotowano petycyę, w której zebrani proszą, aby konsultorowie uwzględnili ich żądania i na liście kandydatów do zatwierdzenia przez kongregacyę i papieża, umieszczono Polaka. Prośba ich ma być uwzględnioną.

BiskupMessmer oświadczył reprezentantowi prasy, że prośba ich jest słuszną, i dodał, że jest prawdopodobnem, iż zostanie uwzględnioną.

Prośba ich, jeśli zostanie uwzględnioną, będzie już częściowem zwycięstwem pracy i starań o równouprawnienie polskiego kleru w Ameryce.

Biskup Messmer w styczniu ma objąć zarząd nad archidyecezyą milwaucką. Nazwiska kandydatów na biskupa zostaną posłane do Rzymu w styczniu a potwierdzenie prawdopobnie nastąpi w maju.

Plan Kolombii.

NOWY YORK, 17 grudnia. — Na bankiecie politycznym w klubie Quil wypowiedział F. B. Loomis, asystent sekretarza Hay'a, mowę tak ciekawą w szczegóły, że wywołała ona ogólne poruszenie. Wykazał on, że budlerzy i łapownicy w Kolombii już ułożyli cały plan, ażeby zrabować zarówno skarb amerykański, jak i panamską akcyjną kompanię francuską, która ma otrzymać od Ameryki 40 milionów dolarów za swe prawa.

Planem ich było uznać w przyszłym czasie prawa tej kompanii za zgasłe i skonfiskować należącą do Francuzów kolej, maszyny, budynki i grunta, celem sprzedania tego wszystkiego Ameryce za tych 40 milionów. Mając z głowy kompanię francuską, mieliby oni możność wydobyć od Stanów jeszcze większą kwotę, tak, że około 60 milionów dolarów byliby mieli budlerzy tamtejsi do podziału.

Ale nie ulega kwestyi, że rząd francuski byłby w takim razie stanął w obronie kompanii panamskiej i wysłał na przesmyk swoje okręty. Coby dalej nastąpiło — rzekł Loomis — tego nikt przewidzieć by nie zdołał. Jeden strzał okrętowy dziś wystarcza do wzniecenia ogólnego pożaru.

To mu się udało.

NEW YORK, N. Y., 18 grudnia. — Morderca William F. Cusching, który miał zostać skazany na śmierć, opowiedział w sądzie przebieg walki pod Manilą, podczas gdy służył jako marynarz na jednym z okrętów pod komendą admirała Dewey.

Opowiadanie jego było tak barwne, tak zajmujące, że sędziowie przysięgli zapomnieli o morderstwie, o skazaniu i o wydaniu wyroku, tylko się przenieśli myślą hen tam pod Manilę, gdzie grały armaty i płonęły nieprzyjacieskie okręty.

Po skończonem opowiadaniu więźnia, przysięgli uznali, że jego wina była o połowę mniejszą i zamiast na śmierć — skazali go na kilka lat więzienia.

To coś na wzór historyi z tysiąc nocy i jednej..

Baczność kawalerowie!

CLEVELAND, O., 18 grudnia. — Piękna dziewica Katarzyna Wolverton z New Yorku zaskarżyła młodego bogacza D. Baldwina z Cleveland o $50,000 odszkodowania za niedotrzymanie przyrzeczenia małżeństwa. W sądzie młodzi się pogodzili w ten sposób, że kawaler przyrządził plasterek na zranione serduszko dziewicy w postaci $10,000, zaś rozpaczająca dziewica z wdzięcznym uśmiechem przyjęła ten prezencik, powiedziawszy swemu miłemu: "Good bye!"...

Oto ci go wzięła!

Przeciw katolikom.

HOMESTEAD, Pa., 18 grudnia. — Tutejszy wydział edukacyjny usunął ze szkoły wyższej, zbudowanej przez Charlesa Schwab wszystkie dzieci uczęszczające do szkół parafialnych lub innych prywatnych zakładów.

Ten postępek wydziału edukacyjnego zdziwił niepomiernie tamtejszych obywateli, gdyż Schwab i cała jego rodzina są gorliwymi rzymsko-katolikami. A przecież usunięcie dzieci z jego szkoły musiało się stać za jego pozwoleniem.

Rosya na wystawie.

ST. LUIS, Mo., 18 grudnia. — Według nadeszłych tu wiadomości, rosyjski departament będzie na wystawie w St Luis większy, niż na którejbądź innej światowej wystawie. Obszar wyznaczony na rosyjski departament obejmuje 750,000 kwadratowych stóp, a rosyjskich wystawców będzie około 2500.

Lekarstwo na suchoty.

NEW HAVEN, Conn., 18 grudnia. — Nie małą sensacyę wywołał doktór Stephen J. Macher, ogłaszając, że wynalazł środek do zwalczania suchot, chociażby te były w ostatnim stopniu rozwoju.

Liczne eksperymenta utwierdziły tego lekarza, że może skutecznie zwalczać tego wroga ludzkości, a obecnie suchoty nie będą groźniejsze od innych zwykłych chorób.

Srodek doktora Macher jest prosty, gdyż zastrzykuje on choremu bakcyle izolowane z krów tuberkulicznych.

Czy tylko środek doktora nie jest znowuż jakim humbugiem, jakich mieliśmy setki?

Z pola pracy.

Z całych Stanów Zjedoczonych nadchodzą coraz więcej alarmujące wieści z pola pracy. Wszędzie słychać o zamykaniu fabryk, o zmniejszaniu liczby robotników i o zniżaniu płacy.

Z Nowego Yorku donoszą, że trust stali United States Steel Co., z Nowym rokiem wprowadza obniżanie płacy. Przeszło 90 procent robotników zostanie dotkniętych tem rozporządzeniem. Płaca zostanie zniżona od 5 do 20 procent. Powyższy 90 procent obejmie około 150,000 robotników.

"Którykolwiek z górników pragnie pracować w kopalniach Utah Fuel Co., ma wybrać pomiędzy kompanią a unią górniczą — powiedział Kramer, wice-prezydent kompanii. "Nie przyjmujemy do pracy żadnego strajkiera, który nie wyrzecze się swej karty unijnej."

Aby zmniejszyć wydatki, kompania kolejowa Erie Ry., zamknęła swe warsztaty od dnia 21 grudnia.

Trzy fabryki należące do Illinois Steel Co., a znajdujące się w Joliet, Ill., zostały zamknięte na czas nieograniczony. Przeszło 500 robotników zostało bez zatrudnienia.

Trzy fabryki zostały zamknięte w dystrykcie fabrycznym Fox River w północnym stanie Illinois, a to z powodu, że robotnicy w liczbie 1,500 nie chcieli podpisać się każdy z osobna, że strajkować nie będą.

W kopalniach węgli w Meyersdale, Pa., rozwieszono zawiadomienia dla robotników, aby rzucili pracę, a to z powodu, że kompania obniżyła płacę o 10 procent. Trzy tysiące robotników zostało dotkniętych.

Strajkierzy w Hodson, Cal., grożą, że przemocą wezmą w posiadanie własność kompaniczną należącą do kompanii Royal Co. Kompania zażądała opieki milicyi. Strajkierom został wytoczony proces o $250,000 odszkodowania.

W Connellsville, Pa., zniżono płacę przeciętnie 17 procent wszystkim robotnikom zatrudnionym przy wypalaniu koksu. Przeszło 30,000 robotników zostało dotkniętych tem obniżeniem.

Molderzy strajkujący u J. I. Case Threshing Machine Co., w Racine, Wis., zapewniają, że nie powrócą do pracy, jeżeli kompania nie przywróci im pierwotnej płacy. Długa i zajadła walka jest oczekiwaną.

Na konwencyi stowarzyszenia International Association of Allied Metal Mechanics, odbywającej się w Toledo, O., zastanawiają się nad poprawką w konstytucyi, aby opłatę na wydatki strajku podnieść z 30 na 50 centów.

Podobne wiadomości nadchodzą codziennie z różnych miejscowości i nie wróżą one nic dobrego.

GWIAZDKA.

Matko! czemuż ziemia cała
Sniegiem dziś okryta,
Czemu taka czysta, biała —
Dziecię chciwie pyta.
Czemuż taka radość wszędzie,
Wkoło taki spokój,
Czy sam Bóg dziś u nas będzie,
By nam przynieść pokój?
Tak dziecino moja droga,
Ciesz się mój aniele,
Dzisiaj nam przypada błoga
Chwila znów w udziele.
Bóg, Stworzyciel, Pan nasz wielki
Rodzi się ubogi,
Aby zbawić naród wszelki
Obce zburzyć bogi.
On co całą ziemię dzierży
Co króluje w świecie,
Tam w stajence w żłobie leży
Jako słabe dziecię.
I dla tego szatą białą,
Szatą niewinności,
Snieg pokrywa ziemię całą,
Na znak jej radości.
Gwiazdki świecą tak wesoło
Bo się Chrystus rodzi—
Więc się cieszą wszyscy wkoło
Chorzy, starzy, młodzi.
I ty, dziecię złóż rączęta
Dziękuj Panu Bogu,
Wznieś do nieba swe oczęta
Czyste w życia progu.
Proś o zdrowie, szczęście swoje
Szczęście wszystkich ludzi,
Niech Bóg nasze zmniejszy znoje
A siły pobudzi.

Ks. E. Nawrowski.

Korespondencye.

NORTHAMPTON, Mass. Szan. redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o łaskawe zamieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi. Tow. bratniej pomocy pod opieką św. Jerzego odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 13 grudnia 1903 roku, na którem obrano następujący zarząd na rok przyszły:

Józef Krukowski, prezes, Feliks Jabłonowski, wice prezes; Józef Darmofał, sekr,. prot; Jan Kleszczyński, sekr fin; Jan Domijan, kasyer poraz 4ty; Paweł Romanowski i Aleksander Stempkowski, opiekunowie kasy, Klmens Dobrytnio marszałek; Ignacy Golon, odźwierny; Józef Rutkowski i Fr. Poremba, chorążowie; Władysław Stobiński, dyrektor chorych.

Towarzystwo św. Jerzego liczy 47 członków w a w kasie ma gotówki $420.24. Podatek miesięczny wynosi 40c. wsparcie tygodniowe w chorobie $500. w razie śmierci członków Tow. wypłaca spadkobiercy $100, a w razie śmierci żony członka Tow. wypłaca wdowcowi $50 i odprowadza ciało na miejsce wiecznego spoczynku.

Kochani bracia zamieszkali w Northampton i okolicy, którzy nie należycie jeszcze do żadnego towarzystwa, łączcie się z nami.

Na ostatniem posiedzeniu uchwalono urządzić bal dnia 6 stycznia 1904 roku, na którzy zapraszamy wszystkich rodaków z Northampton i okolicy, aby nas swą obecnością zaszczycili. Na balu będzie grała doborowa muzyka polska. Wstęp na salę od mężczyzny 30c. a od kobiety 20c. Początek zabawy o godź. 8ej wieczorem. Dla gości będą zamówione specyalne tramwaje. Zabawa odbędzie się w sali Temperance przy Center ulicy.

Wszelkie korespondencye odnoszące się do Towarzystwa, adresować należy: Józef Darmofał 36 River st., Northampton, Mass.

Z uszanowaniem
Józef Krukowski.

FALL RIVER, MASS.— Szanowną Redakcyę upraszam o zamieszczenie następującej korespondencyi: My polacy zamieszkali tutaj w Fall River, Mass. od dziesięciu lat pobudowaliśmy swój własny kościółek za staraniem ks. Guzika i naszych parafian z ofiar wszystkich dobrze myślących ludzi. Następnie po księdzu Guziku nadesłał nam ksiądz biskup, ks. Basińskiego, który usilnem staraniem i oszczędnością powiększył nasz kościół za pomocą ofiar parafialnych, a również wystawił w suterenie szkółkę dla naszych dziatek.

Przy tej okoliczności nadmieniam, że poświęcenie naszego kościoła, odbyło się 18 z. m. na którą to uroczystość zjechał ksiądz biskup, ksiądz z parafii francuskiej i kilku kięży polskich jak. Ks. A. Duczmal z Prowidence, ks. Chumieski z New Betfort, i ks. Ziębma z Chicago, który wygłosił ładne kazanie. Udział w uroczystości brały też liczne towarzystwa, za co im publicznie składamy podziękowanie.

Wojciech Płonka, abonent.

Uwaga.

Kto sobie zapisze "Gazetę Polską" przed nowym rokiem, ten otrzyma premię, a prenumerata jego liczyć się będzie od Nowego Roku.

SIENKIEWICZ O KORDECKIM.

Zastanawia poniekąd, że cenzura warszawska z powodu 300 letniego jubileuszu ks. Kordeckiego, pozwala prasie warszawskiej pisać szeroko o świetnych i świętych tradycyach polskich. Jest to bądź co bądź znamiennym objawem chwili, który rejestrujemy z przyjemnością. A mianowicie przytoczyć nam wypada, co mistrz Sienkiewicz wypowiada o Kordeckim w "Słowie" warszawskiem. Otóż jego stanowisko co do opatrznościowej obrony Częstochowy.

"Mimo dość tępej głowy, spostrzegł w końcu szwedzki jenerał, o co księdzu Kordeckiemu chodziło, że więc nie o owo gniazdo skaliste, nie o Jasną Górę, nie o skarby nagromadzone w zakonie, nie o bezpieczeństwo zgromadzenia, ale o losy całej Rzeczypospolitej. Spostrzegł Miler, że ów cichy ksiądz wiedział co czynił, że miał świadomość swej misyi, że powstał jak prorok, aby zaświecić krajowi przykładem, by potężnym głosem zawołać na wschód i zachód, na północ i południe: "Sursum corda! — by, czy to zwycięztwem, czy śmiercią i ofiarą obudzić śpiących ze snu, odkupić grzesznych, uczynić światło w ciemności."

Tak pisał ongi w "Potopie." Przedtem jeszcze mówił Mickiewicz, że Kordecki był jednym z takich ludzi, których Opatrzność zsyła co jakiś czas na wzór dla przyszłych pokoleń. Ale wielu czytelnikom nasuwały się może wątpliwości: czy było tak istotnie? a biała postać, z krzyżem w ręku, na murach spowitych w dymy, stała się z czasem jedną z takich cudownych legend narodowych, wykwitających jak róże, na niwie historyi. Gdzie jednak zimna i niemiłosierna dłoń krytyki pocznie obrywać płatki takich róż, trafia się często, że nic zotaje z nich nic, prócz marnych szarych łodyg. Jakże więc było z Kordeckim? Czy istotnie ten nieznany nikomu zakonnik miał świadomość swego posłannictwa, czy powiedział sobie wyraźnie, że chce ratować cały naród — i że może to uczynić zarówno, gdy zwycięży, jak i gdy zginie? By odpowiedzieć na te pytania, należy rzucić okiem na tę tragedyę dziejową, w której rok 1655 był zarazem szczytem i przełomem.

Trudno zaiste obronić się uczuciu wstydu i upokorzenia, gdy się wspomni, że prawie nie ma w historyi przykładu, aby nieprzyjaciel zewnętrzny, obcy krwią i wiarą, napadłszy jakiś kraj sąsiedni, zawojował go rękoma jego własnych synów. Tak jednak się stało za Jana Kazimierza w Polsce. Pod Ujściem Wielkopolska przeszła do Szwedów; Radziwiłłowie birżańscy poddali Karolowi Gustawowi Litwę. Wkrótce potem województwa: krakowskie, sandomierskie, ruskie, lubelskie, wołyńskie, bełskie i kijowskie, podpisały akt poddańczy. Opuścili ojczyznę i własnego króla magnaci; pokłoniła się zdobywcy większa część dygnitarzy koronnych, zaprzysięgli mu wierność hetmani, przeszło na jego stronę wojsko i prawie wszystka szlachta.

Niewola była dobrowolna, a hańba również. Nie mogę się oprzeć chęci przytoczenia jeszcze słów, które w "Potopie" włożyłem w usta Weyharda Wrzeszczowicza, a które wówczas mogły się wydawać wszystkim postronnym, straszliwą prawdą: "Że ten naród ginie, nie warto się o to troszczyć więcej od niego samego.... Co tu za rząd? Król nie rządzi, bo mu nie dają. Sejmy nie rządzą, bo je rwą. Nie masz wojska, bo podatków płacić nie chcą; nie masz posłuchu, bo posłuch wolności się przeciwi, nie masz sprawiedliwości, bo wyroków nie ma komu egzekwować; nie ma w tym narodzie wierności, bo oto wszyscy swego pana opuścili. Nie masz miłości ojczyzny, co ją oddali szwedowi za obietnicę, że im w dawnej swawoli żyć nie przeszkodzi. Co oni mają?,... Niechże mi kto choć jednę cnotę wymieni: czy stateczność? czy rozum? czy wytrwałość? czy wstrzemięźliwość? Kto ich chce ratować, ten tylko czas próżno traci, bo oni się sami nie chcą ratować. Jeno szaleni, źli i przedajni tę krainę zamieszkują!!"

Co oni mają? Mieli jeszcze coś nawet i w tej epoce upadku, o czem nie wiedział Wrzeszczowicz, a wiedział ksiądz Kordecki. Ale tymczasem mieli tylko hańbę. Istniało proroctwo świętej Brygidy, w którem współcześni odczytywali z przerażeniem następujące słowa: "Zbliży się sąd mój i pozostawi państwo w utrapieniu — i stanie się jako napisano: rozkosz sieją, a utrapienie i boleść odmierzą. Nietylko nawiedzę to królestwo, ale miasta bogate i możne, albowiem przywołano głodnego, który dostatki ich pożre. Nie zbraknie zła wewnętrznego i obfitować będą niezgody. Panować będą głupi, a mędrce i starce nie podejmą głowy. Cześć i prawa upadną, aż przyjdzie, który gniew mój przebłaga i który duszy swej nie oszczędzi dla miłości prawdy." —

Powtarzano to proroctwo, jak szeroka i długa Rzeczypospolita, ale tego, że ów, który miał przebłagać gniew Pański i duszy nie szczędzić — zjawił się już w narodzie nie domyślał się i nie podejrzywał nikt. Upadła nadzieja i omdlały serca. Cała olbrzymia kraina legła u stóp Karola Gustawa: jego były ziemie i morza, jego województwa, miasta, wsie, pola i bory; pod jego wodzą mieli odtąd wojować ci skrzydlaci żołnierze, których ojcowie roznosili dotychczas na szablach i kopytach sześćkroć liczniejsze zastępy szwedzkie.

A wtem od Karpat do Bałtyku gruchnęła wieść, że Jasna Góra broni się szwedom. Zdumieniu, które ogarnęło upadły naród, dziś jeszcze trudno się oprzeć. Ludzie poczęli przecierać oczy, jak ze snu. Nikt wprawdzie nie przypuszczał przedtem, by nieprzyjaciel chciał podnieść rękę na narodową świętość, ale jeszcze mniej podobnem do wiary wydawało się, aby ktoś w kraju śmiał nie posłuchać wszechwładnych rozkazów i odpowiedzieć na nie z dział.

Jakto? Z jednej strony groźna i zwycięzka potęga, świeżo wyolbrzymiałe największe państwo w Europie — z drugiej mała klasztorna twierdza. Z jednej strony dawno nie widziany w świecie potentat: król szwedów, gotów, wandalów, wielki książe Finlandyi, Estonii, Karelii, Bremy, Werdy, Szczecina Pomeranii, kaszubów, książe Rugii, pan Ingryi, Wismarku i Bawaryi. palatyn reński, pan Juliahu, Kliwii, Bergu, a przytem od niedawna — niekoronowany wprawdzie jeszcze, ale uznany i faktyczny król polski, wielki książę litewski, pruski, mazowiecki, ruski, kijowski, czernihowski, etc., etc., etc.; z drugiej cichy — przeor białych mnichów!

Z jednej strony tysiące najbitniejszych w świecie żołnierzy, z drugiej, prócz księży, niespełna dwieście załogi. A jednak ksiądz Kordecki postanowił bronić Jasnej Góry.

Dla czego?

Czy może chodziło mu naprawdę o cudowny obraz, o skarby nagromadzone w kościele, o drogocenne wota, o dostatki klasztorne?

Nie. Niektóre świadectwa twierdzą, że obraz został przed oblężeniem wywieziony. Granica szląska biegła w owych czasach, jak i dziś, o kilkadziesiąt stajań, łatwo więc było wywieść i skarbiec, srebrne i złote wota i pieniądze. A jeśli chodziło o całość klasztoru, o dobro kościelne, o stada i przynależności po za murami leżące, to właśnie przez poddanie się można było wszystko ocalić, przez opór — wszystko utracić.

A przedewszystkiem życie.

Rozumując po ludzku, nie po bohatersku i nie po męczeńsku, bezpieczniej się było poddać lub odbieżawszy klasztoru umknąć na Szląsk niż bronić się i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — zginąć.

Człowiek tej miary co Kordecki mógł wprawdzie spodziewać się cudów, ale nie mógł na nie liczyć z pewnością, albowiem z woli Bożej nie wolno mu było przesądzać. Wszak wiadomo mu było iż w r. 1424 klasztor i obraz dostały się w moc husytów, którzy nie oszczędzili świętego wizerunku. Mógł przeto spodziewać się również, że z klasztoru i kościoła zostaną tylko zgliszcza, a on sam wraz z bracią zakonną i z tą garstką szlachty i kmieciów zginie pod stosem gruzów.

Więc na wszystko dla czego? jest tylko jedna odpowiedź: Wiedział co robi i był gotów. Wśród powszechnego zwątpienia on jeden nie zwątpił o narodzie, albowiem czuł, że przy wszystkich grzechach i występkach zostało temu narodowi jedyne nie zamarłe dotychczas uczucie, ogromna, niezgłębiona miłość kochanej patronki.

Szwedzi nie znali polskiego narodu. Dla nich Częstochowa była tylko lichą twierdzą. Kordecki, który go znał — wiedział, że ciało tego odrętwiałego olbrzyma można siec i szarpać, jak się podoba, ale jest jedno miejsce, w które nie wolno go ukłuć bezkarnie, bo zawyje z bólu i zerwie się do okropnej walki — a miejsce to zwie się Jasna Góra.

Gdyby jej był odbieżał, lub oddał ją dobrowolnie, nie byłoby zamachu, więc postanowił jej bronić do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia, aby rozpętać olbrzyma i rozpalić wojnę na śmierć i życie, olbrzymią, rozlewną, jak pożar. W ten tylko sposób można sobie wytłumaczyć jego postępek, który sami nawet obrońcy Częstochowy uważali za szalony. Tego chciał, do czego dążył. Krytyka może stanąć przed nim zdumiona, jako przed nadzwyczajnem zjawiskiem, ale niczemu nie może zaprzeczyć, niczego ująć, niczego zmniejszyć. Wśród ponurej nocy dziejowej zjawił się słup ognisty. Wstał w narodzie "ten, który duszy nie oszczędzi," jak w swoim czasie wstała we Francyi Joanna d'Arc. Poczuł się wybrańcem Bożym, więc wziął krzyż i wyszedł bronić tej ostatniej skały, której nie popchnęły jeszcze fale potopu.

I oto widzimy go z tym krzyżem na murach dygocących od huku dział — wśród świstu kul, wśród szczęku mieczów i kos, wśród kłębów dymu — widzimy go w nocy i w dzień. Gdzie jeno zesłabną serca ludzkie, gdzie omdleją ręce i duch, tam wnet zaświeci jego biały habit, i jego twarz wychudła, bezsenna, ale natchniona. Będzie on walczył z mocą wroga, i ze słabością swoich, z jednakiem wytrwaniem, bez jednej skargi. Dopiero po zwycięstwie, gdy z ust wyrwie mu się ku niebu tryumfalne "Te Deum" — rozszlocha się jego anielska pierś od wezbranej radości a z oczu spłyną mu potoki łez dziękczynnych.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IX

(Ciąg dalszy).

— A więc wybornie, kochany teściu — rzekł Cawalcanti, oddając się właściwej sobie gminnej ruchliwości, przez którą kiedy niekiedy, pomimo usiłowań, pryskał polor arystokratyczny, starannie utrzymywany.

Po chwili jednak zastanowienia, rzekł:

— Ah! daruj pan; nadzieja do szaleństwa prawie mnie doprowadza, a cóż dopiero zdziała rzeczywistość?

— Jednakże — rzekł Danglars, który ani się spostrzegł jak z tej rozmowy bezinteresownej z początku, wpadł nagle w spekulacye giełdowe — musi być jakiś majątek, którego ojciec nie może panu odmówić?

— A to jaki?... — zapytał młodzieniec.

- Majątek po matce pańskiej.

— A naturalnie, majątek po mojej matce Leonorze Corsinary.

— Ile też majątek ten może wynosić?

— Na honor, przyznam się panu — rzekł Andrzej — żem się nigdy tak dobrze nie zastanawiał nad tem, sądzę jednakże, że musi najmniej do dwóch dochodzić milionów.

Danglars uczuł w tej chwili pewien rodzaj dławienia z rozkoszy, jakiej doświadcza skąpiec, przy znalezieniu skarbu, lub ten, co już miał się utopić, a stanie na twardym gruncie zamiast w toni, która miała go pochłonąć.

— Jakże panie szanowny — rzekł Andrzej, oddając bankierowi pełen czułości i uszanowania ukłon — czy mogę mieć nadzieję?...

— Panie Andrzeju — rzekł Danglars — miej nadzieję i bądź przekonany, że jeśli żadna przeszkoda z twojej strony nie zatrzyma biegu interesu, możesz go uważać za skończony.

— Ach, panie szanowny! Jestem cały przejęty radością.

— Czemu to jednakże — dodał Danglars po chwili namysłu — pan hrabia de Monte-Christo, opiekun pański w świecie paryskim, nie przybył razem z panem aby oświadczyć to żądanie?

Lekki niedojrzany rumieniec wystąpił na twarz Andrzeja.

— Właśnie w tej chwili wracam od hrabiego — rzekł Andrzej. —Jakkolwiek bez zaprzeczenia jest to człowiek najzacniejszy, ma jednak czasem niepojęte dziwactwa; zamiar mój bardzo pochwalił, mówił mi nawet, że ojciec mój, o ile mu się zdaje, ani chwili wahać się nie będzie z oddaniem mi kapitału w miejsce procentu; przyrzekł mi wreszcie wstawić się za mną i dopomódz w tej sprawie — dodał wszakże w końcu, iż nigdy osobiście mieszać się do tego nie może i nie przyjmie na siebie odpowiedzialności proszenia o czyją rękę dla syna. Muszę mu oddać sprawiedliwość, że raczył nadmienić, iż, jeżeli kiedy, to w tym razie zupełną ma nadzieję ujrzyć najpomyślniejsze skutki tak dobranego małżeństwa. — Zresztą, jeżeli nic wyraźnie dla mnie nie chce uczynić, przyrzeka jednak, że. jeśli go pan zapytasz o mnie, nie zaniedba przychylnie kilku słów wspomnieć.

— No, to dobrze.

— A teraz — rzekł Andrzej z najprzyjemniejszym uśmiechem — kiedym skończył mówić z teściem, odezwę się do bankiera.

— Ciekawy jestem, czegobyś pan od niego żądał?... — rzekł Danglars z uśmiechem także.

— Podobno pojutrze będę miał przyjemność odebrać swoje 4,000 franków, hrabia jednak zrozumiał położenie moje, że ten miesiąc może sprowadzi większe wydatki, na które kawalerska pensya nie mogłaby wystarczyć, dał mi więc weksel na 24,000 franków i własną go ręką podpisał; czy to panu nie zrobi subjekcyi?

— Mój panie, gdybyś mi nawet przyniósł bilet na milion do wypłaty, tobym ci natychmiast chętnie wypłacił. — rzekł Danglars, chowając weksel do kieszeni — powiedz o której godzinie jutro ma być, a mój chłopiec z kasy będzie u pana i odniesie ci 24,000 franków.

— Jeżeli można prosić, racz pan przysłać o dziesiątej rano; im wcześniej tem lepiej, jutro chciałbym na wieś wyjechać.

— Dobrze; będziesz pan miał o dziesiątej rano; czy zawsze stoisz w hotelu Książęcym?... — dodał bankier.

— Tak jest.

Nazajutrz o naznaczonej godzinie z największą punktualnością, przynoszącą zaszczyt bankierowi, odebrał młodzieniec 24,000 franków na wychodnem, z których zaraz 200 zostawił dla Kadrusa.

Andrzej dlatego jedynie tak wcześnie wyszedł, żeby uniknąć spotkania z niebezpiecznym przyjacielem; wrócił do domu także bardzo późno wieczór.

Zaledwie jednak nogą stąpił na dziedziniec, spotkał się z odźwiernym hotelu, który czekał na niego z czapką w ręku.

— Panie — rzekł — ten człowiek przyszedł.

— Jaki człowiek?... — zapytał niedbale Andrzej, jakby zapomniał o tym, którego przeciwnie bardzo dobrze pamiętał.

— Ten, któremu wasza Ekscelencya przeznacza tę małą pensyjkę.

— A ten stary sługa mojego ojca — powiedział Andrzej. — Czegóż on chce? czy oddałeś mu 200 franków?

— Właśnie oddałem proszę Ekscelencyi.

Andrzej kazał się zawsze nazywać Ekscelencyą.

— Ale nie chciał przyjąć — dodał następnie odźwierny.

Andrzej zbladł; że to jednak noc była, nikt tego nie dostrzegł.

— Jakto! nie chciał przyjąć — zapytał głosem lekko wzruszonym.

— Nie chciał, proszę Ekscelencyi, i żądał widzenia się osobiście. Odpowiedziałem, że pan wyszedł, on nie przestawał jednak nalegać, wreszcie dał się przekonać i oddał mi ten list oto, szczelnie opieczętowany.

— Ciekawy jestem — mruknął Andrzej.

I przeczytał przy świetle latarni faetonu.

"Wiesz, gdzie mieszkam; czekam cię jutro o dziewiątej."

Obejrzał pieczątkę, czy nie była czasem naruszoną, albo też czyli wzrok ciekawy nie zajrzał do środka listu, był on jednak w ten sposób złożony, z takimi zagięciami po bokach i po rogach że do przeczytania trzebaby było koniecznie złamać pieczątkę a ta była w całości.

— Bardzo dobrze — powiedział — biedny człowiek! a najpoczciwsze przytem stworzenie.

Odszedł; odźwierny, zbudowany temi słowami, nie wiedział kogo ma uwielbiać, czy młodego pana, czy starego sługę.

— Jedź do domu i wyprzęgaj natychmiast — zawołał Andrzej do grooma.

W dwóch skokach młodzieniec był już w pokoju i spalił list Kadrusa na najdrobniejszy popiół.

Gdy skończył tę robotę, wszedł służący.

— Jesteś takiego samego wzrostu co ja, mój Piotrze — rzekł Andrzej.

— Mam honor być tego samego wzrostu, co wasza Ekscelencya — odpowiedział sługa.

— Masz nową liberyę, którą ci wczoraj przyniesiono?

— Mam, panie.

— Mam interes do pewnej gryzetki, a nie chciałbym, aby wiedziała, kto i zkąd jestem; pożycz mi swojej liberyi i przynieś papiery swoje, abym w razie potrzeby mógł przespać w oberży.

Piotr spełnił rozkaz.

W pięć minut potem Andrzej zupełnie przebrany, wychodził z hotelu i nikt go nie poznał, wsiadł do kabryoletu i kazał się zawieść do oberży pod Czerwonym koniem. Nazajutrz wyszedł z oberży pod czerwonym koniem, jak zhotelu Książęcego, to jest, nikt nie zwrócił na niego uwagi;udał się na przedmieście S-go Antoniego, potem przez bulwar na ulicę Menille-Montant, i stanąwszy przy bramie trzeciego domu na lewo, szukał odźwiernego lub kogobądź, coby mógł mu udzielić potrzebnych objaśnień.

— A czego to szukacie, ładny chłopczyku? zapytała owocarka, siedząca naprzeciwko.

— Pana Pailletin, moja babulko — odpowiedział Andrzej.

— Czy pana dawnego piekarza — odpowiedziała owocarka.

— Jego samego.

— W dziedzińcu na lewo, na trzeciem piętrze.

Andrzej poszedł za wskazaną drogą i na trzeciem piętrze znalazł łapkę jelenią, chwycił za nią ze złością, a dzwonek odezwał się dźwiękiem przeraźliwym.

Po chwili zjawił się we drzwiach skrzywiony Kadrus.

— Jesteś widzę punktualny.

I zasunął rygiel.

— Cóż u dyabła nowego?.. — zapytał Andrzej przy wejściu.

I rzucił ze złości kaszkiet liberyjny, który, zamiast na krzesło, upadł na ziemię i kilka kręgów zatoczył.

— No, no, mój mały, nie gniewaj się — powiedział Kadrus — widzisz, żem myślał o tobie, przygotowałem ci śniadanie; niema tu wprawdzie nic, co ty lubisz, ale pal cię dyabli!

Andrzej, odetchnąwszy uczuł rzeczywiście zapach kuchenny, mieszaninę świeżego sadła z czosnkiem, oznaczającą kuchnię prowancką; przytem zapach ryby smażonej, a nadewszystko zapach gałki muszkatołowej z gwoździkami.

Wszystko to parowało z półmisków nakrytych, postawionych na dwóch piecykach, i ze skwarzącego się w piecu rondelka.

W drugim pokoju stał między innemi stół, dość czysto nakryty, z dwoma talerzami i dwiema butelkami wina zapieczętowanego jeszcze, dobra miara wódki w karafce i na liściu kapuścianym znaczna porcya zgrabnie ułożonych owoców.

— Jak ci się podoba, mój mały?... — zapytał Kadrus — nieźle wygląda, co? Wiesz, że byłem niegdyś dobrym kucharzem; Pamiętasz, jakto oblizywano palce po moich potrawach? Ty pierwszy bodaj kosztowałeś wszystkich moich sosówi nie gardziłeś niemi.

I zaczął obierać resztę przygotowanej cebuli.

— Jak Pana Boga kocham — rzekł Andrzej udobruchany — to wcale nie złe! Jeżeli jednak wezwałeś mnie tu na śniadanie, to niech cię dyabli porwą!

— Mój synku — rzekł sentencyonalnie Kadrus — przy jedzeniu pogadamy — a jaki też z ciebie niewdzięcznik! czyż tobie nie miło zobaczyć się i zabawić z przyjacielem? Ja, to aż płaczę z radości, kiedy cię spotkam.

Kadrus rzeczywiście płakał; trudno jednak powiedzieć, czy z radości, czy od cebuli, którą obierał z całą namiętnością oberżysta z Pont de Gard.

— Cicho byś był ty, hipokryto! — rzekł Andrzej — albo ty mnie kochasz?

— Niech mię dyabli wezmą, za to, że cię kocham, że mam jakąś słabość do ciebie — rzek- Kadrus wiem, że to źle, ale kiedy się przezwył ciężyć nie mogę.

— Pewnie to dlatego kazałeś mi tu przyjść? może mnie wciągniesz w nowe jakie szachrajstwo.

—Daj spokój, rzekł Kadrus, ocierając szeroki nóż o fartuch — gdybym ciebie nie kochał, czybym cierpiał tak nędzne życie, na jakie mnie skazałeś? Spojrzyj tylko, nosisz na grzbiecie liberyę swego służącego, więc masz swego służącego, a ja nie mam i sam muszę oto obierać jarzyny; krzywisz nos na moją kuchnię, bo jadasz w restauracyi w hotelu Książęcym, albo w kawiarni paryskiej. Ja także mógłbym mieć służącego, mógłbym nawet jadać, gdziebym zechciał; a dlaczegóż tego wszystkiego nie ma i odmawiam sobie? Aby nie być ciężarem dla małego Benedykta, a przyznaj sam, powiedz szczerze, czybym nie mógł... i po tej perorze Kadrus spojrzał prosto w oczy gościowi, a gość domyślił się reszty zdania.

— Przypuśćmy — rzekł Andrzej — że mnie w samej rzeczy kochasz, dlaczegóż koniecznie chcesz, abym przychodził do ciebie na śniadanie?

— Ażeby się z tobą, moje dziecko, zobaczyć.

— Na cóż się tobie widzieć ze mną, już dawniej ułożyliśmy się i przyjęli wszystkie warunki.

— Mój drogi przyjacielu, alboż testament może się obejść bez kodycylu? Ale o tem potem, przyszedłeś tu najprzód do mnie na śniadanie, wszak tak? Otóż usiądź sobie wygodnie i zacznijmy od sardynek i świeżego masła, które masz tu oto, na listku winnym, ty nic dobrego. Aha! przypatrujesz się mojej izbie, czterym słomianym stołkom i obrazom po trzy franki razem z ramami. Co robić, to panie nie hotel, to nie pałac.

— Już ci się widzę niepodoba — rzekł Andrzej — już nie jesteś szczęśliwy, a wzdychałeś pierwej do swobody eks-piekarza.

Kadrus westchnął.

— I cóż! czegóż ci jeszcze brakuje? marzenia twoje ziszczone.

—Oto powiem ci, jakie jeszcze marzenie ma dawny piekarz, drogi mój Benedykcie, to człowiek bogaty, z dochodami.

— Alboż ty nie masz dochodów?

— Ja?

— A ty, przecież daję ci co miesiąc 200 franków.

Kadrus wzruszył ramionami.

— To rzecz bardzo upokarzająca odbierać przymusem darowiznę; pieniądz dziś jest, a jutro może go nie być. Wiesz przecie, że muszę oszczędzać, aby mieć grosz na wypadek, gdy szczęście twoje w łeb weźmie. A los mój, przyjacielu, jak powiada kapelan pułku, bardzo jest zmienny... Wiem, że masz szczęście olbrzymie, złodzieju; wiem, że masz się z panną Danglars ożenić.

— Jak to z panną Danglars?

— A naturalnie, wszak z Danglarsówną? Czy ci o to idzie, żem nie dodał baronówną, albo córką barona Danglars? Przecież Danglars to mój ongi przyjaciel, i gdyby tylko miał dobrą pamięć, powinienby mnie zaprosić na twoje wesele... Bo, trzeba ci wiedzieć, że on był na mojem... O tak, był, był na mojem! do wszystkich tysięcy dyabłów! Wtenczas nie zadzierał tak nosa; służył poprostu za komisanta u poczciwego pana Morrela. Alboż to ja raz byłem na obiedzie u hrabiego de Morcerf... Tfu, do dyabła! Widzisz, jakich to ja mam znajomych. Gdybym ich nie zaniedbywał, tobyśmy razem wycierali się po salonach.

— Plecież, plecież! przez zazdrość widzisz wszystko w czarnych kolorach, tęcza zasłania ci oczy, daj temu spokój, Kadrusie.

— Niech i tak będzie, mój Benedykciu, ale ja wiem dobrze, co mówię. Wreszcie pal was kaci — siadaj oto i jedz.

Kadrus usiadł pierwszy i zaczął zajadać, chwaląc każdą potrawę, którą podawał gościowi. Andrzej jadł także ze smakiem, mężnie odtykał butelki i łykał ryby smażone z czosnkiem na oliwie.

— Mój kumciu — powiedział Kadrus — widzę, że się jakoś zaczynasz godzić z dawnym swoim panem.

— Czemużby nie?... — odpowiedział Andrzej — ileż to ja u ciebie zjadłem i z jakim apetytem, a było się jeszcze i młodszym i silniejszym.

— I cóż łotrze, jakże ci smakuje?

— Wyborne rzeczy, nie rozumiem, jak może człowiek, co tak smaczne zjada potrawy, żalić się na złe życie.

— A wiesz dlaczego — rzekł Kadrus — bo jedna myśl zatruwa mi to szczęście.

— Jaka myśl?

— Że żyję z kieszeni przyjaciela, ja, com zawsze dzielnie i uczciwie zarabiał na śniadanie.

— No! no! co ci po głowie chodzi — zawołał Andrzej — wystarczę dla dwóch, nie bój się.

— W żaden sposób nie mogę; wierz albo nie, a ja ci powiadam, że w końcu każdego miesiąca zgryzota mnie napada.

— Poczciwy Kadrus!

— Wczoraj w żaden sposób nie mogłem przyjąć dwustu franków.

— Chciałeś tedy ze mną pomówić, ale przyznaj się, czy to tylko z powodu zgryzot?

— Prawdziwie ze zgryzot; prócz tego przyszła mi myśl jedna.

Andrzej zadrżał; drżał zawsze wobec pomy słów Kadrusa.

— Bo powiedz sam, co to za nędza jest — rzekł następnie — czekać i czekać zawsze do końca miesiąca.

— Co chcesz — odparł filozoficznie Andrzej — życie nasze schodzi na czekaniu. Ja naprzykład, cóż robię? Czekam, jestem cierpliwy i tyle.

— Ty zupełnie co innego, ty nie czekasz na nędzne dwieście franków, ale na pięć, sześć, być może dziesięć, a być może i dwanaście tysięcy franków; ty bo kajdaniarz jesteś; tyś zawsze miał jakieś woreczki i skarbonki, wykradane twojemu biednemu przyjacielowi Kadrusowi. Szczęściem, zacny przyjaciel Kadrus miał dobry węch.

— Dajże pokój, bo znowu wpadasz na swoje, gadasz ciągle jedno w koło, ciągle o starych rzeczach! Na co się to wszystko zdało, powiedz?

— Dlatego widzisz, bo ty masz lat 21 i mógłbyś zapomnieć o starych rzeczach; ja mam pięćdziesiąt i muszę je wszystkie pamiętać. Ale mniejsza o to, wróćmy do interesu.

— Dobrze.

— Chciałem ci powiedzieć, że, gdybym był na twojem miejscu...

To cóż?

Poradziłbym sobie...

— Cóżbyś poradził?

— Poprosiłbym o zapłatę z góry za cały kwartał pod pozorem, że chciałbym zostać wyborcą i że sobie biorę dzierżawę, a potem z kwartalnymi pieniądzmi dopiąłbym celu.

— To wcale nie źle pomyślane! — zawołał Andrzej.

— Drogi przyjacielu — dodał Kadrus — jedz i słuchaj, ręczę ci, że ci nie będzie źle ni fizycznie ni moralnie.

— Dobrze — rzekł Andrzej — ale czemu ty sam nie idziesz za radami, które dajesz innym? Czemu nie bierzesz z góry za kwartał, nawet za cały rok, i nie umkniesz sobie, naprzykład do Brukseli? Zamiast jak eks-piekarz, wyglądałbyś jak bankrut, spożywający swoje kapitały; wszakże to byłoby lepiej.?

— Jakżeż u dyabła chcesz, żebym uciekał z 1200 frankami?

— Oj Kadrusie, Kadrusie — powiedział Andrzej — jak też ty jesteś coraz bardziej wymagającym! Przed dwoma miesiącami z głodu umierałeś.

— Apetyt przychodzi przy jedzeniu — odparł Kadrus, wyszczerzając zęby, jak małpa kiedy się uśmiecha, lub tygrys, kiedy warczy. Otóż — dodał kłapiąc zębami białymi i ostrymi — ułożyłem sobie plan pewien

Plany Kadrusa zawsze więcej przejmowały trwogą Andrzeja, niż same myśli; myśli to dopiero ziarno, plan to już wykonanie.

— Ciekawy jestem tego planu — rzekł — ładny być musi.

— Czemużby nie? A czy to zły był plan i czy nie odemnie pochodził, kiedyśmy się ostatni raz wykradli; zdaje się, że niezgorszy, skoro tu jesteśmy?

— Nie przeczę — odpowiedział Andrzej — masz czasem szczęśliwe pomysły; no, ale jakiż ten plan obecny?

— Powiedzże mi — rzekł następnie Kadrus czy mógłbyś bez straty grosza z własnej kieszeni, napędzić do mojej kieszeni piętnaście tysięcy franków?... To nawet mało piętnaście tysięcy, za te pieniądze nie mógłbym zostać uczciwym człowiekiem, potrzeba najmniej 30,000.

— Niepodobieństwo — odpowiedział oschle Andrzej — w tem ci nie poradzę.

— Nie zrozumiałeś mnie dobrze, jak uważam — odpowiedział Kadrus zimno i obojętnie — powiedziałem ci przecie, że bez straty grosza nawet z twojej kieszeni.

— Chciałbyś może, żebym kradł i popsuł sobie i tobie cały interes — a potem, żeby nas tam, gdzie wiesz, zaprowadzili?

— To mi wszystko jedno — rzekł Kadrus — niech mnie prowadzą, dokąd chcą; ja mam taką głupią naturę, że mi czasem nudno bez dawnych kolegów; ja nie mam takiego, jak ty serca, co ani zatęsknisz do swoich przyjaciół!

Andrzej zadrżał i zbladł.

— No, no, Kadrusie, nie gadaj głupstwa.

— Nie bój się! bądź spokojny, mój ty Benedykteczku; wskaż mi tylko środek jaki taki do zdobycia 30,000 franków; ale żebyś mi się do tego nie mieszał, już ja to sam zrobię!

— Dobrze! zobaczę, postaram się — rzekł Andrzej.

— Tymczasem jednak postąpisz mi na ten miesiąc do 500 franków; no, jak myślisz?

— Chciałbym koniecznie przyjąć sobie służącą; taki mnie już szał napadł do młodszej!

— Dobrze! — dostaniesz pięćset franków — rzekł Andrzej — czy to jednak nie pędzie dla mnie za ciężko, mój Kadrusie... ty nadużywasz...

— Ha! — rzekł Kadrus — ty czerpiesz w źródłach, w których dna niema.

— To prawda — odpowiedział Andrzej — mam doskonałego opiekuna.

— Poczciwy opiekun — rzekł Kadrus — ileż on tobie daje na miesiąc?

— Pięć tysięcy franków — rzekł Andrzej?.

— To znaczy tyle tysięcy, ile ty mi dajesz setek — odpowiedział Kadrus — niema co, ja zawsze powiadam, że tylko bękart ma szczęście. Pięć tysięcy franków na miesiąc... Coby to, panie, do dyabła, można było za to zrobić?

— I to się wydaje bardzo prędko; w jednem zgadzamy się z sobą, jabym wolał mieć kapitał.

— Kapitał... masz racyę... Ani słowa. Każdy by chciał mieć kapitał.

— A jednak ja będę miał.

— Któż ci go da? Czy ten twój książę?

— Tak mój książę; tylko niestety! muszę czekać.

— Na cóż ty masz czekać? — zapytał Kadrus.

— Na śmierć.

— Na śmierć księcia?

— Tak jest.

— A to po co?

— Bo mi zapisał w testamencie...

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują za jeden raz 50 centów, za trzy razy dolara.

MLECZARNIA w starem wyrobionem miejscu jest na sprzedaż. Adres: M. Górny, 108 W. Division st., Chicago, Ill. (x)

Ludwik Szuba, pochodzący z gub. suwalskiej, wsi Białobrzegi, poszukiwany jest przez swego brata Aleksandra Szuba, box 31, Jewett City, Conn. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. (1)

Stanisław Lach, rodem z Babic w Galicyi, przebywający w Ameryce od 15 lat, poszukiwany jest przez swego kuzyna Michała Sidor, 27 Waterst., Ware, Mass. (4)

Marcin i Paulina Rout którzy przed 16 laty przebywali w Philadelphii, rodem ze wsi Maryanka w gub. suwalskiej, poszukiwani są przez swego brata Jana Rout, 22 Fullum st., Montreal, Canada. (4)

FARMY duże i małe na sprzedaż na tanie tygodniowe wypłaty. Adres: T. Richards Trustee, Atco, N. J., i 1034 Drexel Bldg., Philada, Pa. (53)

GRUNTA najlepsze w całej Ameryce na sprzedaż w okolicy Albany, Oregon. Okolica ciepła i nie ma tu zimna. Po bliższe wiadomości piszcie do Stanisława Osky, 1405 Front st., Albany, Oregon. Na odpowiedź należy przysłać 2 znaczek pocztowy (53)

1000 ROBOTNIKÓW potrzeba do kopalni węgla w p łudniowych stanach. Dobra zapłata, wolna kolej. Potrzeba także robotników do lasów w Wisconsin i Michigan. Adres: J. Lucas, polski agent, 122 La Salle st., room 6, Chicago, Ill. (52)

50 polskich familii z dziećmi może dostać pracę w fabryce. Bilety kolejowe darmo. Adres: Asping & Sweet, polscy agenci, 81 S. Canal st., Chicago, Ill. (53)

Jan Brzozomski, rodem ze wsi Kajan w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Łukasza Brzozomskiego, box 49, Mahanoy City, Pa. (53)

Antoni Klapecki, rodem ze wsi Romanówki, gub. grodzieńska, poszukiwany jest przez swego znajomego Jana Rudkiewicza. 1753 Mayang ave. (Green Ridge) Scranton, Pa. (53)

Adam Kozłowski poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jana Kozłowskiego, 588 Walterst., Youngstown, Ohio. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (53)

Andrzej Gewont, przebywający od 10 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata Macieja Gewont, Zakopane, Europa, Austrya, Galicya.

Józef Karulewski, rodem z gubernii kaliskiej, przebywający od 12 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego szwagra Józefa Bącela, box 32 Wakefield, Mich. (1)

MŁODY inteligentny mężczyzna, władający językiem polskim, niemieckim i cokolwiek angielskim, poszukuje zajęcia. Adres: Wincenty Wroński, 1712 N Thirdst., Superior, Wis.

PATENT do podtrzymywania wałków firankowych jest na sprzedaż. Interesowani niechaj się zgłoszą do Antoniego Brzykcy, 1701 4th st., N. E. Minneapolis, Minn. (1)

FARMA dobrze zagospodarowana blisko miasta i w dobrej okolicy, tanio na sprzedaż. Interesowani niechaj piszą po bliższe informacye do: Andy Brosko, box 77, So. Sharon, Pa.

C. Hryzno ma paczkę na ekspresie w Baltimore, Md.

J. Godelski ma paczkę na ekspresie w Cleveland, Ohio.

Andrzej Brzeziński i Franciszek Majchrzak, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego znajomego Franciszka Badzińskiego, box 21, Ivanhoe, Minn., Lincoln Co.

NAUCZYCIEL i organista fachowy znajdzie zajęcie w polskiej parafii w Wilnie, Minn. Interesowani raczą się zgłosić do zarządu kościelnego pod adresem: Michał Parulski, Wilno, Minn., Lincoln Co.

POTRZEBA 1000 doświadczonych górników do kopania i strzelania węgla w stanie Illinois, zapłata od tony 70 do 97c. Podróż z Chicago darmo, a podczas świąt możecie dostać tani bilety kolejowe do Chicago. Stała praca. Zgłoście się zaraz. Adres: John Lucas, polski agent, 122 La Salle st., room 6, Chicago, Ill. (2)

DOM murowany z grocernią na sprzedaż, położony w starem wyrobionem miejscu między Polakami i Litwinami. Po informacye pisać należy: Alex. Lapenas, 162—11th ave., New York City.

Wiadomości Miejscowe.

Wylazło szydło z worka!

Niejednokrotnie wspominaliśmy na tem miejscu o organizacyi międzynarodowej, znanej pod nazwą Katolickich Leśniczych, do której należy wielu polaków.

W ostanich czasach użalają się polacy, należący do tej organizacyi, że traktowani są po macoszemu, a skoro się upomną o swe prawa, otrzymują zawsze odmowną odpowiedź w tych mniej więcej słowach:

"Płaćcie i nic nie mówcie, a jeżeli wam się nie podoba, to się wynoście z naszej organizacyi."

Wobec takiego lekceważenia w szeregach polskich forsterów w Chicago panuje niezadowolenie i rozdrażnienie na najwyższy "Dwór", który nakłada na nich coraz to nowe i coraz to większe ciężary, podatki i opłaty. Powstało tu w przeciągu kilku ostatnich lat wiele polskich towarzystw, czyli "Dworów Foresterów", a te polskie dwory należały do ogólnej międzynarodowej organizacyi Foresterów. Do tych foresterskich dworów należą przeważnie tacy polacy, którzy przenoszą wszystko, co cudze nad swojskie, a zatem międzynarodowa organizacya przypadła im więcej do gustu, aniżeli organizacye polskie.

Pośród chicagoskiej polonii zapanował istny foresterski szał. Teraz nastąpiło otrzeźwienie i przebudzenie, niestety dość przykre. Polskie "Dwory Foresterów" nie mogąc już dłużej znieść ciężarów, nakładanych przez najwyższy "Dwór", czyli zarząd, wybrały reprezentantów, i ci w przeszłym tygodniu odbyli narady, na których zastanawiano się nad tem, jak wybrnąć z trudnego położenia i uwolnić się od wysokich podatków i opłat.

Co postanowiono, to nie wiadomo, bo obrady były tajne, w każdym jednak razie postanowiono, aby nie płacić nadal wygórowanych podatków i opłat.

To otrzeźwienie i obudzenie polskich "Dworów Foresterów" może mieć ten dobry skutek, że porzucą międzynarodową organizacyę Foresterów, a przyłączą się do organizacyj polskich.

Ulg i zmniejszenia podatków w organizacyi Foresterów nie mogą się spodziewać, potrzeba przecież pokryć owe dziesiątki tysięcy dolarów, które niesumienny jeneralny sekretarz Thiele obrócił na własną korzyść.

Suma zaprzepaszczona przez byłego sekretarza Thiele, wynosi siedmdziesiąt czy też ośmdziesiąt tysięcy dolarów, a brak takiej sumy nie uzupełnia się tak łatwo.

Niechaj sobie to wezmą pod uwagę ci, kogo to dotyczy, i niech przystąpią do polskich organizacyj.

STRAJK woźnic i karawaniarzy, trwający od zeszłego czwartku, nie uległ żadnej zmianie. Srajkierzy pilnują domów, gdzie zaszły wypadki śmierci, aby umarłych nie chowali ludzie nie należący do unii. W wielu miejscach chowają umarłych pokryjomu, najczęściej wieczorem, aby mieć spokój ze strony strajkierów.

Jak długo taki stan rzeczy potrwa, niewiadomo, ale porządek powinien być zaprowadzony, aby na tem nie cierpiała publiczność.

DO ZARZĄDU Centralnego Związku NP. nadesłano z Washingtonu zawiadomienie, aby reprezentant Polonii amerykańskiej w sprawie budowy pomnika dla K. Pułaskiego, ob. Heliński, przybył na posiedzenie komisyi do Washingtonu. Reprezentant Heliński pojedzie na to posiedzenie.

WSKUTEK niebywałych w tejże porze roku mrozów, zmarzło pięć osób w zeszłym tygodniu, a kilkadziesiąt odmroziło nogi, ręce i uszy.

POMIĘDZY strażakami powstała idea oranizacyi w unie. Idea to pociąga zawsze za sobą pewne wymagania — podwyższenia płacy lub skrócenia godzin pracy. Otóż zorganizowani w unię maszyniści departamentu straży pożarnej, zażądali podwyższenia płacy.

Żądanie ich przedłożono mayorowi Harrison, a ten oznajmił, że departamenta policyi i straży pożarnej nie mogą służyć dwom panom. Strażak lub policyant, jeżeli służy miastu, nie może służyć unii — boby szkodziło to interesom miasta. Wobec takiego oświadczenia maszynistów, strajk się rozsypie.

Położenie w Panamie.

WASHINGTON, 21 grudnia. — Prezydent Kolombii Marroquin zatelegrafował do jenerała Reyesa, który bawi tutaj dla prowadzenia układów, co następuje:

"Wszelkie układy prowadzone z ominięciem sprawy przyłączenia napowrót Panamy do Kolombii są dla nas bardzo niemiłe."

Na to otrzymał następującą odpowiedź:

"Zaczepienie Panamy pociągnie za sobą katastrofę dla Kolombii i dlatego będę się dalej układał."

PANAMA, 21 grudnia. — Rząd Kolombii polecił wszystkim Amerykanom w dystrykcie Darien, ażeby do 24 godzin opuścili swe miejsce pobytu, gdyż w razie przeciwnym nie może rząd ręczyć za ich życie.

W sobotę wylądowało w tymże dystrykcie kilkuset amerykańskich marynarzy, więc jest możliwem, że wiadomość ta odnosi się do tego właśnie oddziału.

W prowincyi Bolivar ludność oświadcza się głośno za zaprzestaniem kroków nieprzyjacielskich i uznaniem Panamy.

WASHINGTON, 22 grudnia. — Ministeryum wojny wydało rozkazy zmobilizowania odpowiedniej eskadry tak na Atlantyku jak i na Pacyfiku, w celu ostatecznego uregulowania stosunków między Kolombią i republiką Panamą.

Rząd kolombijski zajął wyspę Pines, a za podstawę operacyi wojennych obrał sobie wyspę Prince, która należy do Panamy. Kilkanaście okrętów wojennych otrzymało rozkazy udania się natychmiast na wody kolombijskie i panamskie. Równocześnie kilka batalionów piechoty stoi w pogotowiu, oczekując dalszych rozkazów.

LONDYN, 22 grudnia. — Państwa europejskie przestrzegają Kolombię przed nierozważnym krokiem rozpoczynania wojny ze Stanami Zjedoczonemi. Jeżeli Kolombia rozpocznie wojnę ze Stanami Zjednoczonemi, to następstwa dla niej będą smutne.

Nowa książka

WYBOREK modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów z dodatkiem nieszporów, psalmów, drogi krzyżowej, gorzkich żali i najużywańszych pieśni, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane tytuliki i brzegi, rozmiar 4½x3 No. 4c, cena $1.00.

W. Dyniewicz.

Scena Chicagoska.

TEATR CLEVELAND Wabash i Harrison.

Od niedzieli, dnia 20 grudnia odgrywana będzie sztuka "WINCHESTER"

BUSH TEMPLE Chicago ave., i Clark ul.

Od niedzieli 20 grudnia odgrywany będzie sztuka "LA BELLE RUSSE."

Listy Polskie na Poczcie.

731 Adamski J
752 Adasiewicz D
754 Akeamit J
757 Andrzejewski S
764 Balasa W
765 Banasiak J
766 Bak J
767 Bak J
768 Baranowicz R
769 Baron A
773 Barabas J
774 Bacrek W
779 Berzamski K
787 Bieda M 2
788 Bien A
789 Bielek J
790 Biestek F
792 Blazina T
793 Blazek M
794 Bondynewski W
795 Bogos J
80 Bobak M
808 Boikowski S
809 Bratko R
813 Brzes P
815 B zemieliński P
816 Borzczus W
819 Byczek Z
824 Cegidski S
826 Chmura K
827 Chłowicki
828 vboroski J
829 Ciencial J
831 Cieślak W
832 Ciszczon K
833 Chmiel B
841 Cynalska A
842 Czopek J
845 Daroszewski W
851 Dewnorowicz W
858 Dombrowski A
859 Dobkiewicz J
860 Dobos M
861 Drojewski A
864 Dunajski C
865 Dutkiewicz J
868 Dybek S
869 Dziezega A
870 Dziekan M
876 Fabiszak I
877 Farntanowicz K
886 Fokurekt M
896 Gawron M
899 Garuowski J
901 Gawlik J
902 Gdmin J
907 Gaszakowski J
913 Gla c ski A
915 Giwa J
916 Glonek J
917 Głowińska K
919 Gnida W
921 Godou M
922 Godrska T
927 Go[illegible]
[illegible] Gradzki S
932 Grobarczyk T
933 Grabola S
969 Iwderski A
970 Jabłoska A
975 Janik W
978 Janowski W
979 Jaworowski R
988 Jurek W
991 Raciczak A
992 Ralina J
995 Kasiba M
1001 Kasmierski S
1005 Keyawski S
1006 Kiebała K
1010 Kirzik S
1012 Kibosrowski J
1022 Kolasiński J
1023 Korona M
1024 Koszczeńska E
1027 Kasińska A
1029 Kowalski W
1030 Koźnik J
1031 Kowalczyk M
1032 Kramarz M
1033 Kr l W
1035 Krygowski L
1039 Kulińska K
1041 Kurgan M
1046 Kwicki F
1050 Lamposki J
1060 Lencnewski W
1064 Litowski R
1070 Litwin W
1079 Lorencowicz J
1081 Ludkiewicz J
1084 Maciasek J 2
1085 Mackiewicz F
1090 Magiera M
1091 Magiera M
1092 Majka W
1103 Markowicz M
1106 Mataszewski M 2
1109 Masalski A
1112 Mateewski S
1125 Michalski F
1126 Michalski P
1127 Mickiewicz S
1131 Mikalowski N
1132 Mikula W
1133 Miklewicz E
1139 Mokszyk M
1148 Mowiński W
1154 Mroczkoski K
1156 Myckewicz J
1159 Napora J
1162 Nawrocki F
1171 Niemiec A
1173 Nogajewski S
1174 Nowak W
1175 Nowicka W
1176 Nowmowicz J
1177 Nowakowski L
1178 Nowostarski J
1180 Obuchowski W
1181 Ogrodnik J
1188 Olszyk J 2
1189 Ostrowski A
1191 Ostrowski A
1192 Palnch S
1198 Pankiewicz S 2
1205 Pietkiewicz A
1207 Piotrowski J
1210 Piazkowski W
1211 Pieskowicz M
1212 Pilis W
1213 Plochocki J
1216 Polak M
1218 Poleja W
1219 Polewski B
1221 Polczyk M
1226 Bradebski W
1233 Protka J
1234 Pruha F
1235 Prus L
1236 [illegible]yrez J
1237 Przelaznik H
1238 Pyre W
1239 Przestrelski J
1241 Raczkański F
1244 Rawski F
1249 Reszka F
1257 Rorsa S
1262 Rutkowski J
1269 Samuliewicz J
1290 Siedlicki J
1291 Sikora P
1292 Sitowski M
1196 Skomra M
1297 Skula A
1298 Sk[illegible]
[illegible]raczewski S
1300 Sliwa K
1301 Slyziewska E
1303 Sokołowski S
1305 Sowalski W
1307 Spika J
1308 Sroka M
1311 Starza J
1314 Stawarski F
1331 Szweda J
1332 Szynaska T
1333 Tamasoski I
1342 Tundojka M
1345 Tycka J
1355 Wajda M
1356 Wal W
1357 Walkowski J 2
1360 Wantuch J
1361 Walas W
1362 Warzocha M
1363 Wegrzyn J
1366 Wiktor S
1369 Wajnarowski L
1371 Wojtan S
1372 Wojtas L
1379 Witek R
1380 Wojnicki M
1382 Wojtach B
1387 Węgryn J
1389 Waski W
1390 Wnok M
1392 Zabasa S
1395 Zając T
1398 Zapa S
1400 Zawrzykraj A
1401 Zawadzki M
1403 Zikowski J
1405 Zelniski W
1406 Zikowski W
1413 Zasadzyński J
1415 Żurawski N

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 23 Grudnia, 1903.

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.0[illegible]
Najlepsza wiosenna	
Żytnia zimowa	[illegible]
PSZENICA ZIMO[illegible]	5.00
No. 4	2.80—3.00
[illegible]WA (buszel)	
[illegible] czerwona	78
No. 3 czerwona	86
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	68—72
No. 3 twarda	77
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	70—75
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	78 79
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	77½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	55
No. 3	53
No. 4	47
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	44
No. 3	42—45
No. 2 żółta	45—46½
No. 2	44
No. 3 biała	40—41
No. 3 żółta	45—46
OWIES (buszel)	
No. 2	35
No. 2 biały	38
No. 3	34½
No. 3 biały	35—38
No. 4	33—34
No. 4 biały	31—36
Standard	37—38
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.87
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—6.75
Ryżowa	8.75
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	25
Firsts	21
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	28
Niesortowane	26
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	7½
Indyki (żywe)	12—14
Kurczęta (żywe)	9½
Kaczki	11½
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.50—1.75
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	50—1.75
Gruszki (buszel)	60—90
KARTOFLE	55—70
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula worek	50—1.00
Zielona buszel	1.00
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—2.00
Pomidory buszel	75—1.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—5.70
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.77
Owce	3.50—5.70
Jagnięta	3.50—5.40